№ 125. Lwów — Sobota dnia 3 Czerwca. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: św. Klotyldy M. Wasyłyja Jutro: A. 2 po Św. Kwir. N. 5 Ślip. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 9 Zachód „ 7 m. 47 | Długość dnia godzin 15 m. 38 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 czerwca.

Nadeszła teraz właściwa chwila do postawienia pytania: co się stanie z Finlandyą i jej konstytucyą? Jak wiadomo, cesarz rosyjski ukazem zniósł osobną armię finlandzką, wcielił ją do rosyjskiej, poddał pod zarząd ministra wojny, zniósł także dawne przepisy, na mocy których tylko obywatel finlandzki, a więc nie Rosyanin, mógł w tej armii służyć i wreszcie tę dawną armię finlandzką kazał znacznie powiększyć. Po wydaniu tego ukazu zwołano do Helsingforsu sejm, aby uchwalił wszystkie ustawy, które okazały się koniecznemi wskutek takiej zmiany w militarnym ustroju Finlandyi. Petycye, wysyłane do Petersburga o cofnięcie ukazu, memoryały senatu, wykazujące nielegalność tych zmian, pozostały bez skutku, jak również w sposób szorstki postąpiono z liczną deputacyą, przybyłą nad Newę, by prosić wielkiego księcia finlandzkiego, żeby odwołał to, co zrobił car rosyjski. Sejm helsingforski po daremnych usiłowaniach wprowadzenia sprawy na legalne tory, odrzucił wszystkie opracowane przez jeneralnego gubernatora projekty ustaw, zgodził się tylko powiększyć armię, pod warunkiem jednak, że pozostanie ona narodowo-finlandzką. Wszelako i tu zrobił Rosyi ustępstwo, bo podczas gdy konstytucya orzeka, że ta armia w żadnym wypadku nie może być używana za granicami kraju, uchwalił, że może być wezwana do walki z nieprzyjacielem i na ziemi rosyjskiej, ale wtedy, gdy nie będzie potrzebna w kraju. Rząd petersburski wzgardził temi ustępstwami, lecz po prostu — jak wiadomo ze środowego telegramu — zamknął sejm. Teraz zapewne nastąpi ukaz o zniesieniu konstytucyi finlandzkiej, bo jak słusznie powiedziano po roku 1831ym: Wojna była dla Rosyi konieczna, bo autokrata w jednej części monarchii nie mógł być w innej części monarchą konstytucyjnym.

Zwrot! — Matactwa.

Piszą nam z Wiednia, 1 czerwca:

Dziś widnokrąg polityczny wygląda trochę pogodniej. Interwencyi Cesarza, usiłowaniom hr. Gołuchowskiego udało się skłonić ministrów austryackich i węgierskich do wspólnej narady, która wczoraj odbyła się od 5 do 6½ w pałacu starej kancelaryi węgierskiej. Wprawdzie konferencya ta nie wydała jeszcze kompromisu, ale o tyle oznacza zwrot ku lepszemu, że przedwczoraj i wczoraj rano ministrowie austryaccy i węgierscy wzbraniali się zasiąść ponownie do narady, do której przecież wczoraj przystąpili. Ważną też jest okoliczność, że ministrowie węgierscy, wbrew zapowiedzi, nie odjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu, lecz pozostali dziś w Wiedniu. W tej chwili na Grabenie i Karntnerstrasse odbywa się z tradycyjną wytwornością procesya dworska Bożego Ciała, w której obok Cesarza biorą udział wszyscy dygnitarze państwa. Aż do południa na konferencye polityczne nie starczy więc czasu. Zawsze jednak być może, że po południu nastąpi nareszcie pożądany zwrot w tem fatalnem przesileniu. Jeżeli rzeczywiście sprawa banku nie jest pretekstem, lecz właściwym powodem naprężenia i przesilenia, logicznym sposobem niepodobna przypuszczać, aby o taką czysto-finansową kwestyę rozbiła się ugoda austryacko-węgierska. Takie kwestyjki etykiety i wszelkie osobiste nieporozumienia lub rywalizacye powinny być w tak ważnej chwili złożone bezwzględnie na ołtarzu ogólnego dobra monarchii. W nawiasie mówiąc, pozycya hr. Gołuchowskiego jest zupełnie zabezpieczona. To też nagle przycichły niedorzeczne napaści radykalnych organów czeskich na ministra spraw zagranicznych, który w tem trudnem przesileniu zaskarbił sobie największe zasługi około dobra państwa.

Zuchwałe matactwa dziennikarskie odsłonił i należycie napiętnował swem sprostowaniem JE. Biliński. Najprzód *Neue Freie Presse* potem *Wiener Allg. Zeitung* ogłosiła interwiew z rzekomym „wybitnym członkiem prawicy“, który się oświadczył stanowczo przeciwko utrzymaniu wspólnego banku. Prawdopodobnie oba interwiewy z bezimiennym członkiem prawicy pochodziły z tej samej fabryki, która podobnemi manifestacyami pragnie „nastraszyć Węgrów“. Być zresztą może, że wśród autonomicznej większości znajduje się ten lub ów poseł, który gotów poświęcić wspólność banku, byle Węgrom wyrządzić psotę. W żadnym jednak razie nie należało takich Herostratów szukać pomiędzy wytrawnymi posłami polskimi. *Extrablatt* dopuścił się podwójnej perfidyi, przypisując ów interwiew p. Bilińskiemu, który jako minister skarbu w gabinecie hr. Badeniego, zawarł ugodę także co do nowego dualistycznego statutu banku. P. Biliński zaprotestował przeciwko przypisywanym sobie wynurzeniom, jako wręcz sprzecznym z jego ekonomicznemi i politycznemi przekonaniami. Oczywiście każdy poważny polityk austryacki pragnie utrzymać wspólność banku i nie neguje zasady parytetyczności, wynikającej z ugody r. 867. Jeżeli więc istotnie „wybitny poseł prawicy“ wygłosił interwiew zamieszczony w *Wiener Allg. Zeitung*, natenczas dowodziłoby to tylko, że wśród prawicy znajdują się ludzie, którzy nie posiadają należytego zmysłu państwowego. Ale prawdopodobnie ów interwiew był tylko manewrem dziennikarskim, który dzięki sprostowaniu p. Bilińskiego całkiem chybił celu.

Wiener Abendpost swą notatkę przeciwko zwołaniu Rady państwa sprostowała w tym samym kierunku, który nakreśliliśmy w naszych uwagach o jej komunikacie. Półurzędowy organ zapewnia, że tylko w tym razie sprzeciwiałby się zwołaniu Rady państwa, gdyby ona miała jedynie w myśl „rozpasanych namiętności“ urządzić demonstracyę przeciwko ugodzie.

Puszkin.

Jutro w Petersburgu urządzają Polacy osobny wieczór puszkinowski, z powodu setnej rocznicy urodzin tego poety. Z tego powodu podajemy o tym poecie następujący urywek z tomu V „Pism“ Spasowicza.

„Przed samą „wielką wojną“ (w 1812 r.) Aleksander I założył „liceum carskosielskie“, które pomieścił w skrzydle pałacu Katarzyny, wśród cienistego parku, zaludnionego marmurowymi posągami i pełnego świątyń w stylu greckim. Miała to być arystokratyczna szkoła, wychowująca dzieci wprost na wielkorządzców i na mężów stanu. W liczbie 30 najpierw przyjętych, był 12-letni chłopak, o mocno kędzierzawej czuprynie, z murzyńskim nieco typem twarzy, bardzo żwawy, mocno zepsuty. Był to Puszkin. Wychowywali go francuscy guwernerowie, a ojciec, sam wierszujący po francusku salonowiec, do gryzmolenia zachęcał; oprócz tego syn pokryjomu całą bibliotekę ojca przeczytał, a znajdował się w tej bibliotece doskonale reprezentowany wiek XVIII ze swoją filozofią i pornografią; dodajmy, że od niańki nauczył się dzieciak mnóstwa pieśni i klechd ludowych. W zakładzie uczono niewielu rzeczy i to powierzchownie, ale dawano dużo swobody uczniom, zachęcano ich co najwięcej do robót literackich. Cały kurs, do którego należał Puszkin — poetyzował, w całem towarzystwie ówczesnem był niesłychany pochop do wierszowania, skupienia wszystkich prawie sił umysłowych na tym jednym punkcie; była to chwila narodzin poetyckiego talentu Puszkina — chwila, po której z szarej gąsienicy, ciężkiej i naśladującej niewolniczo obce wzory poezyi pseudoklasycznej miał jaskrawemi skrzydłami wylecieć piękny motyl romantyzmu. Od pierwszych kroków w liceum Puszkin uczuł powołanie poetyckie, przez całe życie nie był niczem innem, tylko poetą, nowatorem, wieszczem nowego, budzącego się kierunku, który od razu zaćmił i zostawił daleko po za sobą starszych latami poprzedników w romantyzmie, naprzykład Żukowskiego, i był takiem samem wcieleniem nowej epoki w poetycznej twórczości, jakiem się w kilka lat później stał starszy o kilka miesięcy, ale powolniej dojrzewający Mickiewicz w Wilnie. Młodemu talentowi groziło niebezpieczeństwo od niezmiernej łatwości powodzenia. Lada udatnym wierszykiem można było się wsławić. Wielcy poeci ówcześni rozpowiadali, że się objawił talent i wprowadzali jeszcze niedojrzałego licealistę do literackiego grona nowatorów, przezwanego „Arzamasem“. Groziło jeszcze drugie niebezpieczeństwo: nie posunąć się dalej nad erotyczne wiersze i poezye łatwego używania. Antidotem, zabezpieczającym od tego zmarnowania, była nadzwyczajna moc i głębia poetycznego uczucia, niepohamowana potrzeba tworzenia, żądza doświadczenia wszystkiego, nie przez ciekawość właściwą wiedzy, jak u Goethego, ale raczej dlatego, jak u Byrona, aby zarówno rozkosz, jako i cierpienia w utworze sztuki skrystalizować. W chwili, kiedy zdawać się mogło patrzącemu z ubocza, że utonął w namiętności, albo zagrzązł w rozpuście, już on się otrząsł, doświadczone uczucie na złoto poezyi przetopił i próbował kreślić nowe tory. Natura wydała genialnego poetę, ale też niczem innem nie był Puszkin, tylko poetą; jeżeli kiedy chciał politykować, to politykował jak dziecko; w szkole przezywano go Francuzem z powodu upatrywanej w nim lekkomyślności. Koledzy i przyjaciele, przez wzgląd na jego dobroć i znając jego charakter, strzegli się go wprowadzić do któregokolwiek z tajnych stowarzyszeń politycznych, których istniało mnóstwo w ostatnich latach panowania Aleksandra I. Lekki jak puch na wietrze, dźwięczny, jak arfa Eola, Puszkin odzwierciedlał w swojej poezyi wszystkie prądy wieku, zmieniał prawie bezwiednie swoje upodobania polityczne i tendencye. Grały na nim jak na klawiszach wielkie wypadki polityczne pierwszej połowy stulecia. Bieg tych wypadków i wpływ ich na życie poety były w głównych rysach następujące.

Najprzód to młode serce, wychowane i w domu i w liceum w tradycyach czci monarchicznej, zadrgnęło niby od potężnego uderzenia dzwonu od najścia Francuzów, od wojny 1812 r. Ocknął się patryotyzm, uczucie narodowej dumy i potęgi, kojarzące się w danym wypadku i z duchem monarchicznym i z liberalizmem postępowym, wyzwalającym, bo w zajętych murach Paryża nie kuto pęt odwetowych, ale zapewniano spokój w Europie. Radość tryumfu godziła się z podziwem dla pokonanego Napoleona, największego geniusza wieku; z podziwem takim prawie, jakim przejęty był Byron. Z Francyi wracano pod wpływem większym, niż kiedy, idei francuskich, z aspiracyami konstytucyjnemi, którym hołdowali przez czas niejaki nawet sami panujący. Z drugiej strony w rządach zaniepokojonych ruchami ludowemi, budziły się zachcenia reakcyjne, pochop pod sztandarem legitymizmu do powrotu wstecz, aż w czasy patryarchalne, przedrewolucyjne. Reakcya zbliżała się szybko, niezawodnie, nieunikniona, i jedną z jej pierwszych ofiar stał się Puszkin. Krążyło w rękopisach mnóstwo niepodpisanych satyr, epigramatów lirycznych, wolnomyślnych kawałków; nie było junkra w pułku, któryby ich nie umiał na pamięć, mnóstwo pod imieniem Puszkina kursowało apokryfów. Pociągnięty do odpowiedzialności za swoją odę do wolności, Puszkin się do niej przyznał; lecz dzięki wstawieniu się Karamzina i Żukowskiego, już dobrze wówczas postawionego u dworu, skończyło się na zesłaniu młodzieńca, zamiast do projektowanego Sołowieckiego monasteru, na południe do Kiszyniowa. Od wyjazdu z Petersburga zaczął się w życiu rozdrażnionego poety okres bajroński, z mnóstwem pojedynków, skandalicznych awantur, błąkaniem się z cygańskim taborem po mołdawskich stepach w Besarabii, wycieczką z rodziną Rajewskich na Kaukaz, pobytem w Krymie. Poetyczne żniwo było bogate, ale zabarwione pozowaniem na demoniczną naturę, przybranym ateizmem, urąganiem się z człowieka i z wszelkich lepszych uczuć aż do cynizmu. Niesfornego junaka wielkorządca Woroncow nie chciał trzymać w Odessie, karę zdwojono i relegowano Puszkina w r. 1822 do pskowskiej gubernii, do macierzynej wioski Michajłowskoje pod dozór i na odpowiedzialność ojca. Ojciec na seryo stchórzył, podjął się być czemś w rodzaju policyjnego agenta, przejmował listy; stąd doszło do scen gwałtownych, które groziły rozwiązaniem się sprawy w kryminale. Skończyło się na tem, że ojciec odjechał, zrzekając się niewłaściwych funkcyi, a syn siedział przez dwa lata w tym głuchym zakątku, w bardzo nielicznem sąsiedztwie, marząc o wyrobieniu paszportu, albo i o ucieczce za granicę. Ta przymusowa samotność oddała Puszkinowi wielką przysługę, a mianowicie uratowała go od losu wspólnego wszystkim tak zwanym „grudniowcom“, ludziom którzy brali udział w zamachu, mającym przeszkodzić wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja I (14 grudnia 1825 roku).

Do spisku Puszkin nie należał, ale dzielił przekonania towarzyszy i tak ściśle był z nimi zestosunkowany, że zapewne zostałby do procesu zamięszany. Powtóre, w samotności talent jego dojrzał dostatecznie. Dowiedziawszy się o śmierci Byrona (1824), Puszkin w cerkwi swej własnej sprawił egzekwie za duszę „bojarzyna Jerzego“. Pod tą datą już możnaby rzec, że go i w duszy swej pochował, wyzwolił się z pod jego wpływu, porzucił efektowne prężenie się na bohatera i złoszczenie się na świat i na naturę ludzką. Odtąd w utworach jego panuje największy objektywizm, spokój, staranność o największą prostotę i naturalność. Tu na wsi wykłuł się wielki romans spółczesny, z formy tylko przypominający bajronowskiego Don-Juana: „Eugeniusz Onegin“. Tu też w Michajłowskiem, pod natchnieniem Szekspira, którego uważał odtąd za największego mistrza, powstała na tle historycznego opowiadania Karamzina tragedya „Borys Godunow“. We wrześniu 1826 roku zaszła w życiu Puszkina stanowcza zmiana. Z rozkazu cesarskiego, przywieziony z feldjegrem do Moskwy i stawiony przed cesarzem Mikołajem I tak jak stał, w podróżnem odzieniu, Puszkin otrzymał z ust panującego uznanie talentu, wolność pobytu w Rosyi gdzieby chciał, pod słowem honoru, że jej nie nadużyje, i zapewnienie, że odtąd sam cesarz będzie cenzorem jego utworów, przedstawianych mu przez tak zwany trzeci wydział kancelaryi, t. j. przez hr. Benckendorffa. Wedle zdania Mickiewicza, darząc w ten sposób wolnością Puszkina, dał cesarz Mikołaj dowód wielkiego rozumu *(d'une sagacité rare)*. Położenie poety było odtąd bardzo zaszczytne, ale bardzo trudne i śliskie. Ceniono jego geniusz poetycki, nawet ufano jego sercu, niedowierzano charakterowi i chowano go trochę jako strzeżone dziecko. Za granicę Puszkin wyjechać nie mógł, za swoją wycieczkę do Erzerumu z wojskami pod dowództwem Paszkiewicza (1829), doświadczył dużo nieprzyjemności. Cenzura, której go poddano, była ostrzejszą od zwyczajnej i miała mu za złe, jeżeli utwory swoje przed wydaniem w towarzystwie czytał. Założyć dziennika politycznego nie pozwolono mu, dano mu godność dworską kamerjunkra, którą sobie sprzykrzył, co widać z listów do żony, i polecono pisać dzieje Piotra Wielkiego. Praca ta miała być przygotowaniem do zajęcia wakującej od śmierci Karamzina posady historyografa cesarstwa rosyjskiego.

Nietylko zewnętrzne warunki były dla twórczości krępujące, ale i wewnętrznego bodźca zabrakło. Ze zmianą czasów, z nastaniem nowej epoki poeta poczuł, że go otacza coraz mniej go pojmująca, coraz mniej sympatyczna publiczność, coraz mniej było ludzi, dla których tworzył i pisał. Ideały polityczne i społeczne Puszkina były to ideały pokolenia, do którego należał, zdziesiątkowanego po katastrofie 14 grudnia, w której zużyło ono i rozprószyło większą część sił swoich moralnych. Po katastrofie był okres przejściowy, kiedy łudzono się nadzieją, że piękne dni liberalizmu może jeszcze powrócą. Na ten to okres niepewny, podobny do zmierzchu, przypadła też krótka znajomość Mickiewicza z Puszkinem (1828).

Powstanie 1830 r. powołało każdego z wieszczów na skrajne narodowościowe stanowisko: zbliżyło Puszkina do polityki rządowej cesarza Mikołaja, do legitymizmu, opierającego się na szlachcie i stroniącego od głównej postępowej myśli: od emancypacyi włościan, albo przynajmniej dla tej myśli obojętnego. Tych zmian nie mógł Puszkin za życia objawić, bo mu zamknięte było pole, do którego napróżno rwał się: pole publicystyki i dziennikarstwa. A lubo w twórczości swojej się nie przeżył, jak o tem świadczą świetne pomysły w pozostałej po nim literackiej spuściźnie, publiczność czuła jednak, że już w nim nie znajduje tego co dawniej: moralnego przewodnika; że pozostaje tylko kapłan czystej, oderwanej od życia sztuki, którego nieporównane mistrzostwo może oceniać coraz to mniejsza liczba znawców. W samej literaturze gotowały się zmiany, któreby zachwiały wyłącznem panowaniem Puszkina i tego kierunku, którego on był wyrazem. Pod jego skrzydłem prawie kształcił się i wyrastał Gogol, protoplasta realistów w Rosyi, malarzy natury, na czynie chwytanej i nagiej, ludzi nie pojmujących już formuły poetyckiej Puszkina: „nad sto poziomych prawd droższe mi — podnoszące nas złudzenie“ (sta nizkich istin mnie dorože — nas wozwyszajuszczyj abman).

Dnia 27 stycznia 1837 roku odbył się fatalny pojedynek, w którym otrzymał Puszkin bezwarunkowo śmiertelną ranę od kuli przeciwnika. Kula zdruzgotała mu kość prawej nogi, przeszła trzewie i sprawiła zapalenie kiszek. Pojedynek odbył się za Newą, za miastem, na polance, wśród sosnowego boru, na mrozie 15°, o poczynającym się zmroku. Wskutek nadzwyczajnego wysiłku, leżąc ranny na śniegu, Puszkin wycelował i trafił przeciwnika, poczem z dziką radością zawołał: „brawo!“ sądząc, że mu wpakował kulę w piersi. Przeszły potem dwie doby konania w niewymownych męczarniach, osłodzone obecnością żony i przyjaciół. Pogrzeb odbył się, z obawy owacyi dla zmarłego i demonstracyi przeciwko domniemanym sprawcom*) jego zguby, pospiesznie, bez należytych ogłoszeń. Z polecenia ministra oświecenia i naczelnika cenzury Uwarowa (osobistego nieprzyjaciela Puszkina), kurator petersburskiego okręgu dał urzędową naganę znanemu dziennikarzowi A. Krajewskiemu (późniejszemu wydawcy *Głosu*), za czarną obwódkę na pierwszej stronicy gazety i za wyraz pośmiertnego żalu w nekrologu: „Co za przesada! — mówił kurator — „słońce poezyi!“ — „zmarł wśród wielkiego zawodu!“ Czyż to był wódz, minister, mąż stanu? wszakże nie przeżył lat czterdziestu! Alboż pisanie wierszyków znaczy wielki zawód?“ Nawet wśród tak głuchej i martwej epoki tragiczny wypadek wywołał pewne rozgorączkowanie się i wrzenie. Młody poeta, oficer od huzarów, Lermontow, za poetyczne wyrzekanie translokowany na Kaukaz, wołał o zemstę na obcokrajowca, przybłędę, w ręku którego nie drgnął nawet pistolet przy wystrzale, i piętnował podżegaczy do pojedynku, butnych potomków faworytów, depczących szczątki bojarskich rodów dawnych, to jest tych właśnie, do których zaliczał siebie Puszkin, ostentacyjnie przezywający się mieszczaninem, byle się odróżnić od tej nowszego pochodzenia arystokracyi. Sąd nad Lermontowem wywołany był skargami na dworze i wielkim świecie — ludzi, obrażonych o to, że ich biczowano „pour le crime de la noblesse“.

Śmierć ma tę własność, że stawia społeczeństwu przed oczy człowieka całego od kolebki do grobu, że go zaleca zwykle z najsympatyczniejszej strony potomności. Znalazł też

---

*) Puszkin zginął w pojedynku z emigrantem francuskim, a oficerem rosyjskich kawalergardów, d'Antès'em, którego poseł holenderski baron Heeckeren usynowił, dając mu swe nazwisko. Pojedynek odbył się z powodu zalecania się d'Antès'a do żony Puszkina. W Petersburgu mówiono wówczas powszechnie, że urzędnicza arystokracya, nienawidząca Puszkina za jego gryzące na nią satyry, skłoniła d'Antès'a, znakomitego strzelca, do takiego zachowywania się z Puszkinową, aby konieczny był pojedynek. Po zabiciu poety d'Antès swobodnie wyjechał za granicę, a za Napoleona III był francuskim senatorem. (Przyp. Red. *Przeglądu*).

OPOWIADANIE ANGIELKI.

(Dokończenie).

Rozgorączkowana powzięłam nagle postanowienie: tego nieszczęśliwego ratować należało; nie dopuścić, aby osierocił dzieci. Cząstkę chłodnego usposobienia rodzica, szczególniej w chwili niebezpieczeństwa, odziedziczyłam w spuściźnie, po nim też stanowczość postanowień nagłych, nieodwołalnych. Wzięłam z biurka książeczkę z czekami na bank francuzki, wypisałam przekaz na okaziciela, na kwotę 100.000 fr., płatną natychmiast, wsunęłam do pugilaresiku i, poleciwszy zaprządz do wiktoryi, zaczęłam ubierać się, zapowiedziawszy, że nie będę na obiedzie.

Była godzina piąta, na dworze mrok zupełny, gdy poleciwszy przystanąć tuż za rogiem bulwaru, udałam się do odźwiernego z gęstym woalem na twarzy, i zapytałam o nazwisko kasyera.

Dziesięć franków rozwiązały język staremu Pipeletowi: urzędnik banku O... nazywał się Jan D..., był człowiekiem lubianym, w domu zajmował lokal od lat dziesięciu, jeszcze za życia żony; pracował dnie całe, nie bywał nigdzie, nie przyjmował nikogo. Co niedziela przywoził dzieci do Paryża. Żył tylko dla nich.

Wszystko to wyrecytował mi odźwierny tchem jednym, opisał przytem odzież i wygląd kasyera tak dokładnie, jak to czynią ajenci Prefektury. Na dworcu St Lazare, gdzie dzięki rączości mych czystej krwi anglików, znalazłam się przed nim jeszcze, poznałam go odrazu, gdy w towarzystwie przyjaciela stanął przy kasowem okienku. Wziął powrotny bilet pierwszej klasy i żegnając się z przyjacielem:

— Wrócę o ósmej! — rzekł ze smutnym uśmiechem. — Zjedz obiad tu gdzie, w okolicy, i czekaj na mnie w wielkiej hali przyjezdnych.

— Może tymczasem wymyślę jakie źródło ratunku! — szepnął inżynier.

— Nie wymyślisz nic; nie łam sobie głowy.

Zajął przedział pusty w wagonie. Poczekałam na peronie; w chwili, gdy konduktor zatrzaskiwał drzwiczki po drugim dzwonku, wsiadłam do tego samego coupé, co pan D...

Nie zdarzyło mi się w życiu spotkać równie skończonego typu męzkiej urody, jak w moim towarzyszu podróży do Vésinet. Mimo ponurego smutku, rozlanego na obliczu, miało ono rysy tak pociągające dobrocią, oczy ciemne, błyszczące, choć trochę zamglone, pełne były takiej inteligencyi, że odrazu dobrze usposabiały patrzącego. Miał wzrost średni, odzież wykwintną, znamionującą człowieka lepszej sfery; ruchy i zachowanie się wielkiego pana.

Gdy pociąg ruszył, oparł głowę na ręce i, odwrócony ku oknu, pogrążył się w zadumie. Mógł mieć około lat czterdziestu, mniej może: podówczas, złamany cierpieniem, wydawał się starszym.

Przebyliśmy przystanek przy fortyfikacyach; w Courbeovie mógł kto wsiąść do przedziału, postanowiłam więc bez wstępu przystąpić do rzeczy.

Właśnie mijaliśmy purpurowe latarnie sygnału, gdy rzekłam:

— Jadę także do Vésinet i umyślnie, aby z panem pomówić bez świadków.

Odwrócił się zdziwiony.

— Pani, pani? ależ ja nie mam przyjemności..

— Ja pana także pierwszy raz widzę, lecz jestem twą sąsiadką z bulwaru Malesherbes... czy to panu nic nie powiada?

Jeszcze nie domyślał się niczego.

— Ja mieszkam przy ulicy...

— Wiem — przerwałam żywo — gdyż dom nasz ma dwa fronty; niemniej przeto salonik pański drzwi tylko oddzielają od mej ubieralni. Przed chwilą, mimowoli, wysłuchałam całej twojej rozmowy z przyjacielem.

— Pani?

— Tak i właśnie jadę zapobiedz szalonemu pańskiemu zamysłowi...

Patrzał na mnie, jak na obłąkaną; czytałam mu to z oczu i z oblicza.

— A to jakim sposobem... dlaczego? — pytał podrażniony teraz, z lekkiem szyderstwem w drżącym głosie.

— Najpierw dlatego, że ojcu dzieci nie wolno jest rozmyślnie ich osieracać, a powtóre, że znalazłam już sposób zażegnania burzy..

— Pani wiesz, kto wziął te pieniądze?! — zawołał, zrywając się ze sofy.

— Przebaczam panu to pytanie, gdyż pojmuję twoje położenie. Nie, nie wiem wcale, lecz racz pan przyjrzeć się temu papierowi, znasz to lepiej odemnie.

Podałam mu czek na bank francuski. Obejrzał go i zwrócił z gorzkim uśmiechem niewiary.

— Racz go pan przyjąć od rodaczki, dla której ta kwota nie ma żadnego, a przynajmniej bardzo małe znaczenie. Jutro rano, o dziesiątej, możesz już mieć pieniądze i spłacić owego hrabiego. Potem postaramy się razem z pańskim przyjacielem, we troje, zbadać tę zagadkową sprawę... Oto moje nazwisko i imię. Wysiądziemy razem w Vesinet, przedstawisz mię pan swym chłopczykom jako daleką kuzynkę, dajmy na to, twej zmarłej żony, a w niedzielę przywieziesz mi ich i przyprowadzisz twego przyjaciela. Będę z moją towarzyszką oczekiwać was w południe.

Mogłabym była mówić tak jeszcze z godzinę, nie przerwałby mi ani słówkiem; czek wsunęłam mu nareszcie w rękę i potrząsając nią:

— Oprzytomniejże pan! Masz dzieci, obowiązki! — zawołałam.

On stał ciągle przedemną; po męskiej, pięknej twarzy spływały łzy.

* * *

Cóż wam powiem dalej?

W ową niedzielę uradziliśmy powierzyć tajemniczą sprawę najlepszemu z ajentów prefektury, za obietnicą sowitej nagrody.

Po trzech dniach wpadł na ślad przestępcy... odkrył trochę prawdy, domyślił się reszty.

Syn bankiera, ów Heidelberczyk, na dwa dni przedtem przybyły do Paryża, dowiedziawszy się od hrabiego de C..., że miał podnieść w banku jego ojca 100.000 franków, dobrał się do kasy, zapomocą zmiany koperty i podrobionych pieczęci, naśladując do złudzenia tę, w której były duplikaty kluczy.

Przyparty do muru, przyznał się; zresztą były dowody, że spłacił długi i poczynił królewskie podarunki swej kochance. Jak jednak odgadł imię, na które zasunięto alfabet na tarczy, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Ojciec obiecującego młodzieńca, dla uniknięcia skandalu, zwrócił mi pieniądze, lecz pan D... porzucił posadę i wpół roku potem przyjął zarząd obszernych dóbr, które nabyłam w Normandyi.

Od pięciu już lat, jestem, jak to mówią, znośną macochą dla moich dorastających już pasierbów i matką śpiącego tu koło mnie czteroletniego chłopczyka. Ma być żywym obrazem swego ojca, któremu ongi sama oświadczyć się musiałam i uniewinniać jeszcze z tego, że los mi dał... miliony.

Takie drogi zawiodły nas... do Rzymu, to jest do szczęścia, którego mniemam, żadna chmurka nie zamąci chyba w życiu.

poeta godnego siebie krytyka w Wissaryonie Bielińskim, i w ogólności dopóki panował w poezyi romantyzm, w filozofii transcedentalny idealizm z Schellingem i Heglem na czele, dopóty imię poety było podnoszone i wielbione. Potem nastały inne czasy, począł się okres doraźnych i radykalnych reform społecznych. Zapanował najjednostronniejszy utylitaryzm, poezya poszła w poniewierkę jako dzieciństwo i kosztowna zabawka. Wydano formalną wojnę etyce, chciano wychowywać ludzi na samych racyonalistów, twardych jak stal. U ludzi tego pokolenia, do których należał słynny w swoim czasie i niepozbawiony talentu krytyk Pisarew, Puszkin był tylko zepsutem dzieckiem kasty szlacheckiej i próżniactwa, rozwiniętego przez poddaństwo, poetą tylko szlacheckim, wcale nie narodowym. To zaprzeczenie było jak krótkotrwała powódź; już w roku 1880 przy odsłonięciu pomnika, wzniesionego na cześć poety (6 czerwca) w Moskwie, zaszła wspaniała kilka dni trwająca manifestacya uczuć narodowych, tem donioślejsza, że była prawie pozbawioną urzędowego charakteru i odbyła się z własnego popędu wszystkich klas i stanów społeczeństwa. Okazało się, że trwa nieprzerwanie kult puszkinowski, że niezapomniany, wciąż przez swoją poezyę wpływający na podrastające pokolenia poeta, zmartwych wstaje i na olbrzyma wyrasta. We wszystkich wzbierających wylewach uczuć ludzkich jest pochop do przesady, są początki mitologii, które jak pasożytne zielsko zasłaniają przedmiot rzeczywisty i czynią ujmę i prawdzie i samemuż ubóstwianemu bohaterowi. W Puszkinie, jako człowieku historycznym, przeważać zawsze będzie pomysłowy i twórczy poeta nad obywatelem. W poezyi był on tem dla swojego narodu, czem Jan Kochanowski dla nas: stworzył on mowę poetyczną, ograł i od razu do niesłychanie wysokiej doskonałości doprowadził język, zrobiwszy z wiersza wyborne, prawie muzyczne narzędzie. Nie pozostawił po sobie ani jednego arcytworu, któryby mógł być niezaprzeczenie pomieszczony pomiędzy arcydzieła wszechludzkie wszystkich plemion i wieków.

Próby dramatyczne Puszkina, pełne ruchu i życia, grzeszą tem, że się nie układają w organiczne całości. Epos „Oniegin" jest rodzajem pośrednim między autobiografią i romansem, mogącym się rozrastać jak las, gdyby starczyło weny nie na ośm, ale na nieskończoną ilość rozdziałów. Natomiast, jako liryk, zajmuje Puszkin dotąd naczelne miejsce na rosyjskim parnasie — a pierwszorzędne, nawet pomiędzy europejskimi poetami XIX wieku. Obdarzony nadzwyczaj rozwiniętym zmysłem pięknej formy i zdolnością do wyrażania piękności plastycznie, nigdy nie mógł się Puszkin pogodzić z teoryą sztuki dla sztuki, pod koniec życia wracał z upodobaniem do pierwocin swojego zawodu, do wpływu większego i obszerniejszego, niż ten, jaki wówczas wywierał, i na kilka miesięcy przed śmiercią (21 sierpnia 1836) parafrazując horacyuszowskie „exegi monumentum", w ten sposób streszczał swój żywot i swoje zasługi dla potomności: „I długo przeto będę miły narodowi — żem lirą mą obudzał uczucia szlachetne — żem wśród srogiego wieku wychwalał wciąż wolność — żem wołał o zmiłowanie dla upadłych".

Wodociągi lwowskie.

Cały Lwów zajęty jest mocno postępem prac około wodociągów dla nadpełtwiańskiego grodu. Każdą nową wiadomość w tej mierze chwyta Lwowianin z wielką skwapliwością i niezależnie od zapowiedzi, jakie padają z ust prezydenta miasta i członków komisyi wodociągowej na sali ratuszowej, kombinuje, kiedy też Lwów otrzyma wodociągi, czy jeszcze w tem czy dopiero w XX stuleciu. Komisya wodociągowa chciałaby się spisać jak najlepiej i zadowolić nawet najniecierpliwszych, a co robi, jak robi i wśród jakich okoliczności, wpływających bezpośrednio na tok prac wodociągowych, to opisuje poniekąd korespondent *Dziennika Polskiego*, który jeździł z komisyą wodociągową z Janowa do Woli dobrostańskiej, mniej więcej o milę od Kamienobrodu. W Woli dobrostańskiej, dokoła 32-hektarowego stawu, wznosi się jednopiętrowy budynek, postawiony niedawno przez gminę lwowską; jest to t. zw. budynek administracyjny czyli stacya wodociągowa. Niedaleko od stawu na znacznem wzniesieniu czernieje duży las; stamtąd właśnie podziemne bogactwo wody zasilać będzie wodociągi nasze; obfitość wody jest tam tak wielką, że gdy komisya wypompowywała na sekundę 150 litrów wody, — a pompowano w sześciu miejscach jednocześnie — zwierciadło wody wcale się — przynajmniej na oko — nie obniżyło. Woda — jak zapewnia korespondent i jak zresztą już lekarze skonstatowali — jest doskonałą.

Zanim pójdziemy dalej, przedstawimy tu za korespondentem skład komisyi wodociągowej. Oto najpierw należą do niej

trzej delegowani przez rząd oceniciele gruntów pp.: Bogdanowicz właściciel dóbr, Bobowski ajent Tow. ubezp. i wójt Jackowski z Wołczuch, oraz komisarz starostwa w Gródku p. Semler i inżynier rządowy p. Piżl, zaś ze strony miasta radzca Cetwiński, urzędnik p. Machniewicz, syndyk miejski dr. Pomianowski, prowadzący protokół Zborowski, dwaj geometrzy pp. Mięsowicz i Sterba, delegat Rady powiatowej grodeckiej p. Weigel-Milleret, wreszcie zastępca Smrekera inżynier Flatten.

Komisya ta jest już na swej placówce od 15 maja i zwolna posuwając się wzdłuż całego terenu, upatrzonego na żródlisko dla wodociągów, ukończy swą pracę w Woli Dobrostańskiej zaledwie w połowie czerwca, mimo, że pracuje od świtu do późnego wieczora. Najpierw oznaczono kierunek trasy. Obecnie, w drugim tygodniu pobytu na miejscu, komisya ma ściśle oznaczyć, którędy pójdą rury wodociągowe.

Na parceli każdej, którędy ma pójść rura, trzeba oznaczyć pas szerokości 12 m. jeżeli to jest w lesie, a 8 m. jeśli parcela położona jest na polu. Zrobienie tego nie byłoby tak żmudnem, gdyby się nie miało do walczenia z ogromną nieufnością chłopów, do których dane grunta należą, a którzy strasznie podejrzliwie przypatrują się przybyłej komisyi. Zwołano ich do budynku administracyjnego, aby wszystkim naraz wytłómaczyć, czego się od nich żąda. W sposób nader przystępny wyłuszczył im komisarz rządowy Semler, co oznacza prawo służebności, za które im się płaci, dlaczego im nie wolno na tej powierzchni budować nigdy chałupy, że zresztą powierzchnia tego gruntu do nich należy itd. Zebrani wysłuchali tego wszystkiego z nabożeństwem, pokiwali głowami, ale gdy jednego z nich zapytano, co żąda za sążeń kwadratowy, odpowiedział spokojnie lecz niezachwianie: „desietku!..." wobec czego wypadałoby za morg tylko.... 16.000 zł. Bagatela!...

W ten sposób praca komisyi, już i tak sama w sobie ogromnie żmudna, staje się tem przykrzejszą, że co chwila ma się do czynienia z utyskiwaniami chłopów. Przy każdej parceli staje zasumowany właściciel, skrobie się w głowę i powtarza jak echo za swym poprzednikiem:

„Proszu najwyższoho sudu — ale ja sia do toho ne pryjmaju!..."

Z początku starano się każdemu jakoś wytłómaczyć, że mu się żadna krzywda nie dzieje, ale w końcu wobec tylokrotnego: „ja sia do toho ne pryjmaju", dano i temu spokój, pozostawiając wszystko ocenicielom, którzy zdają się być niestrudzeni. Tak tedy pomimo energii, jaką rozwija komisarz Semler, dalej sprawności i obrotności, z jaką inżynier Piżl traktuje techniczną stronę dzieła, pomimo też nader skutecznego współdziałania reszty komisyi, robota, jak na razie, mimo wszelkich wysiłków, postępuje nie takiem tempem, jak się z początku spodziewano. Swoją drogą jest to praca ogromnie żmudna i wprost olbrzymia. Dość powiedzieć, że obok mierzeń, które muszą być jak najdokładniejsze i żadna w nich mylka zachodzić nie może, komisya ma do wykupienia około 800 parcel na długości czterech przeszło mil. Z tego około 50 parcel musi być na własność wykupionych, a mianowicie wszędzie w tych miejscach, gdzie postawić będzie trzeba jakiś hydrant, wentyl powietrzny, zasuwę, albo też urządzić skład rur żelaznych.

Komisya może i powinna sobie powiedzieć, że każdy początek trudny. A gdy ona się poci, spotykając ten odwieczny opór i nierozum chłopski, swobodny od tych trosk spektator zachwyca się malowniczym widokiem takiej komisyi, pracującej w polu.

Wśród zielonych łanów żyta, pszenicy, na szachownicy zagonów zasadzonego grochu, lnu lub posianego jęczmienia czy tatarki, rysuje się na tle lasu, ukazującego się zawsze na horyzoncie, kilkanaście postaci, z których wystrzelają dwie z błyszczącymi guzikami czapki rządowe; reszta to kapelusze przeważnie słomkowe, obok których reprezentowane są i filcowe. Każda z tych postaci ma swoją rolę. Najenergiczniej się porusza inż. Piżl, dzierżąc w ręku olbrzymi plan wytyczonej trasy i wywołując głośno coraz to inną parcelę, którą natychmiast geometrzy Mięsowicz i Sterba mierzą i wyznaczają. Trzej oceniciele z notatkami w ręku taksują natychmiast wskazany obszar, a wyniki tego wszystkiego notują skrzętnie do swych wykazów radzca Cetwiński i p. Machniewicz. Nad wszystkiem, jak Jowisz, czuwa komisarz Semler, który wraz z syndykiem stara się właściciela danego gruntu nakłonić do zgody, poczem dyktuje p. Zborowskiemu do protokołu. Za komisyą postępuje zastępca p. Smrekera inż. Flatten, udzielając szczegółów co do samej budowy. Na jego też polegając wskazówkach, oznaczono w odległości kilku tysięcy kroków od stacyi wodociągowej miejsce, gdzie założoną będzie rura odpływowa o średnicy 200 mm., która na wypadek jakiejś przedsiębranej naprawy pozwoli zbyteczną wodę odprowadzić do pobliskiego stąd dobrostańskiego stawu. Tuż za komisyą postępuje ociężałym krokiem gromada chłopska, przypatrująca się pesymistycznie pomiarom. Od czasu do czasu z gromady padają głośne uwagi i nieraz zbyt rezonującego lub rezonującą musi żandarm uspakajać. Na wołowej nie spisałby skórze tego wszystkiego, co chłopstwo opowiada sobie o tych wodociągach. Tak np. wyobraża sobie, iż natychmiast po pomiarze stratują mu całe zboże i jest z powodu tego w ogromnej rozpaczy. Po tem nie może się wydziwić, co sobie Lwów tak upodobał do ich wody, kiedy dotąd miał własną i ta wystarczała mu. Również nie może się pogodzić z tą myślą, że tam w ziemi jego będzie siedzieć rura, a on na wierzchu będzie orał; rura ta, zdaniem jego, będzie zaczarowywać cały plon. Inni opowiadają, że miasto zaprowadza *helektrykę* w ziemi, która wszystko zabija. „Przyjdzie takie prosie na pastwisko, gdzie jest *helektryka*, skubnie sobie trawki i pada nieżywe", tak opowiadał jakiś parobczak, mający minę wysłużonego urlopnika. Z tego powodu, niejeden, gdy go pytają, ile chce za sążeń, odpowiada z żałością: „ja sam dam sto reńskich, aby mnie ziemi tylko nie ruszano".

Imiona cudaczne.

Biesiada Literacka wystąpiła przeciwko upowszechniającemu się w pewnych sferach zwyczajowi nadawania pannom cudacznych przezwisk, zamiast imion zwyczajnych. Takie nowoukute imiona można usłyszeć już nietylko w domu, gdy rodzice używają imion zdrobniałych, lecz i w sprawozdaniach niektórych pism z balów rautów, wyścigów itp Artykuł *Biesiady*, na który piszemy się w zupełności, powtarzamy bez zmiany:

Od niejakiego czasu zaczyna się upowszechniać u nas zwyczaj, przeciw któremu należy wystąpić w imię rozsądku i dobrego smaku: panny i panie zmieniają imiona chrzestne na jakieś cudaczne przezwiska. W dziennikach napotyka się następujące ogłoszenia: „Dziś odbył się ślub hrabianki *Loli* X. z panem itd." „Na raucie u państwa X. śpiewała młodziutka ich córka *Mimi*..." „Jedna z piękniejszych toalet na wyścigach miała pani *Lila* X..." „W kościele będzie kwestowała baronowa X. z córką *Dodą*". Damy konia z rzędem temu, kto zgadnie, jakie imiona te panny i panie otrzymały na Chrzcie świętym. Widzieliśmy także *curiosum*: bilet wizytowy na którym wydrukowano *Marmotte* (!) X. Objaśniono nas, że to znaczy Marya.

Matki zawsze spieszczają imiona dzieci, a za ich przykładem idą krewni i przyjaciele; szczególniej nasz język nadaje się do zdrobnień tego rodzaju, bardzo miłych dla ucha. Dopóki to się ogranicza do czterech ścian domu rodzinnego i stanowi przywilej osób poufałych, nikt się temu nie dziwi, z chwilą jednak, kiedy spieszczone lub przekręcone imiona ukazują się w druku przy nazwiskach, już podpadają pod prawa krytyki.

Wiadomo, że Ludwik XV nadał swoim ślicznym córkom z Maryi Leszczyńskiej zrodzonym, wstrętne przydomki: *chiffon*, *souillon*, *graillon*, ale ten zwyrodniały monarcha nawet wśród dworaków nie znalazł naśladowców. Kiedy za rewolucyi wyrzeczono się Boga i Świętych, pojawiły się *Aspazye*, godne swojej patronki, *Dyany*, *Aglae*, a nawet takie cudaczne imiona jak *Liberté*, *Trois-Mai*, *Egyptie* itp. Za Ludwika Filipa namnożyło się bez liku rozmaitych *Lili*, *Mimi*, *Fifine*, *Bibi*, pozostawiono to jednak gryzetkom. Obecnie zwyczaj dawania różnych przezwisk panuje w świecie, którego nie chcę tu wymieniać — i wraz z dzikiemi modami przeszedł w sferę uczciwych kobiet.

Słysząc cudactwa, wyprawiane teraz z imionami, z początku porywa śmiech pusty, a potem gniew i litość. Naprzykład — piękne, uwielbiane u nas imię Maryi, uważane jest dziś jako zbyt pospolite, zmienia się je zatem na *Murę*, *Makę*, *Manunę*, *Mitę*, a nawet *Marę!* Antonina każe się nazywać *Tolą*. Wanda — *Dodą*. Znam matkę, która na córkę Zofię woła *Safo*; służba, nie obeznana z poezyą grecką, zmieniła to wyszukane imię na prozaiczną *Sofę*. Pewna młoda mężatka, Władysława, przezwała się *Dadą*, nie pomnąc, że za lat kilkanaście ludzie łatwo przerobią *D* na *B*... Kiedy na smukłe, powabne dziewczę mówią pieszczotliwie *Lila*, to jeszcze ujdzie, ale proszę sobie wyobrazić tę samą Lilę w czterdziestym roku życia, z trzema podbródkami, ważącą 200 funtów! Póki dwuletnie maleństwo, dygając, powiada, że jest *Mura* — bynajmniej nas to nie razi, ale pięćdziesięcioletnia matka rodziny, podpisująca się tem zdrobniałem imieniem, ośmiesza się w oczach ludzi rozsądnych.

W ogóle używanie imion spieszczonych poza obrębem domu i w zastosowaniu do osób starszych, bywa niebezpieczne. Pewna pani męża swego Augusta nazywała zawsze *Gugu*. Największy nieprzyjaciel nie mógłby biedakowi gorszej oddać przysługi, gdyż ten pocieszny przydomek został mu na całe życie. Rodzice, którzy przez miłość wołają na córkę Gabryelę *Gabcia*, nie wiedzą, że wyrządzają jej krzywdę, to imię bowiem naraża ją na drwiny i żarty.

Jeszcze jedną śmieszność musimy wytknąć, tj. przezywanie panien z angielska: *Mary*, *Fanny*, *Kitty*, jak gdybyśmy mieszkali w Wielkiej Brytanii. Dotychczas poprzestawano na anglezowaniu koniom ogonów, teraz wzięto się do imion.

Źródłem tych osobliwych przezwisk jest próżność, dążenie do oryginalności i chęć wyróżnienia się. Stanowi to zarazem dowód skażonego smaku, każdy bowiem przyzna, że „Wanda" brzmi ładniej, niż *Doda*, „Marya" — niż cudaczna *Mura* lub *Maka*.

Na użytek osób, któreby chciały zmienić swoje piękne, symboliczne imiona chrzestne na jakie dziwolągi, podajemy kilka niezwykłych przezwisk. Np. dla Felicyi — *Fik-Mik*, co nawet w niejednym razie może być bardzo odpowiednie; Konstancyom polecamy — *Kuku*, Pelagiom — *Pel-Mel*, Cecyliom i Celinom zaręczamy, że oczarują wszystkich, jeżeli każą wołać na siebie: *Caca*, albo *Cip-Cip*. Wówczas w towarzystwie nie będzie się wiedziało: czy mowa jest o kotku, piesku, pannie, czy o papudze.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 2 czerwca

Dziś przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Augustowi Gumińskiemu, byłemu marszałkowi powiatu tłumackiego i jego dwom wspólnikom: dr. Antoniemu Howurce, i Kannerowi, którzy są oskarżeni o to, że p. Emila Jahna, właściciela dóbr tłumackich uwikłali w sieć szalbierczych interesów i prawie doszczętnie zrujnowali. Przebieg tej sprawy wedle aktu oskarżenia był następujący:

W r. 1889 umarł Karol Jahn, właściciel dóbr tłumackich. Pozostawił on swemu synowi Emilowi dobra te wartości około miliona zł., oraz gotówką i w papierach wartościowych około pół miliona zł. Emil Jahn, liczący wówczas lat 29, nie umiał tak wielkim majątkiem gospodarować, tembardziej, że nie odbywał w tym kierunku żadnych studyów, a nadto był umysłu tępego i łatwo dawał się powodować różnym doradcom, w których wyborze wcale nie był wybrednym. Zarząd dóbr objął Gumiński, który dotychczas wędrował z dzierżawy na dzierżawę, wszędzie zostając dłużnym czynsz dzierżawny. Pozyskawszy ślepe zaufanie Jahna, stał się Gumiński panem samowładnym. I tak np. kazał Jahnowi wydzierżawić niejakiemu Altheimowi dobra Oleszę za 10.000 zł. rocznego czynszu z dodatkiem rocznie po 25 morgów lasu do wyrębu. Wnet zaś potem już sam, bez pytania się Jahna, sprzedał Altheimowi 100 morgów lasu do wyrębu wartości 43.000 zł. za 10.000 zł. i dał mu nadto bezpłatnie korczunek na 200 morgach.

Altheim zrobił złoty interes a Jahn jak potem obliczono stracił na tem 57.000 zł. Niejakiemu Kannerowi, żydowi ze Lwowa, wydzierżawiono dobra Jezierzany za 12.000 zł. czynszu rocznego. Kanner tak dzielnie gospodarował, że w parę lat potem był winien Jahnowi 21.000 zł. Przyszło do egzekucyi sądowej, przy której Jahn za namową Gumińskiego kupił inwentarz żywy od Kannera za 37.000 zł. i dał Kannerowi za dobrowolne ustąpienie z dzierżawy 10.000 zł, chociaż Kanner i tak na mocy wyroku sądowego musiałby był z Jezierzan ustąpić. Kanner więc nie tylko zniszczył majątek i rat dzierżawnych nie zapłacił, ale nadto wyszedł z sowitym łupem Naturalnie nie ulega wątpliwości że raptowna dobroczynność Gumińskiego dla Altheima i Kannera nie była bezinteresowną.

Gumiński nie ograniczył atoli swej działalności na rolnictwie, lecz puścił się także na pole przemysłu krajowego. Za jego inicyatywą zawiązała się spółka komandytowa pod firmą: „Cukrownia w Tłumaczu: Gumiński, Volter i Spółka". Cukrownia ta, razem z maszynami, wartą była około pół miliona zł. Dyrektorami cukrowni byli Gumiński i Volter, były dyrektor drukarni z Pardubic w Czechach i mieli rocznie po 10.000 pensyi. Kapitał zakładowy na prowadzenie cukrowni pochodził z udziałów kilku wspólników, między którymi był i Stanisław Szczepanowski. Udziały te wynosiły na papierze 400.000 zł., faktycznie zaś wpłacony został całkowicie tylko udział Jahna 100.000 zł. Gdy dwóch wspólników, zrażonych niedbałością dyrektorów, wycofało się, sfałszowali oni księgi, aby tylko owych 400,000 zł. w księgach figurowało, a mianowicie powiększyli w księgach cyfrę każdego udziału o pewną kwotę. Manipulacya ta nie była usprawiedliwiona, bo cukrownia, wskutek niesłychanie lichego zarządu, przynosiła tylko straty, tak, że udziały wpłacone wynoszące 185.000 zł., reprezentowały potem tylko wartość 64.000 zł

Na horyzoncie tych interesów cukrowych pojawił się także dr. Antoni Howurka, Czech, były lekarz wojskowy, który zyskawszy zaufanie Jahna, jako jego lekarz domowy, prędko zoryentował się w sytuacyi, ożenił się z córką Gumińskiego i otrzymał w cukrowni posadę kontrolora. Nabył on od jednego ze wspólników, niejakiego Mazika, jego 20-tysięczny udział zapisany w księgach jako 63-tysięczny i w parę lat potem, gdy udział ten reprezentował wartość już tylko 7000 zł., sprzedał go Jahnowi za 53.000 zł. Sprzedaż ta odbywała się potajemnie, a Jahn pokrył cenę kupna wekslami, które potem Howurka jawnie egzekwował, każąc sobie jeszcze nadto płacić procent od udziału. Taki sam interes pozwolił zrobić Jahnowi i Volter, który udział swój wartości 7000 zł. (na papierze 63.000) sprzedał Jahnowi za 42.000 zł., a nadto wyłudził od Jahna 10.000 zł. za to, że ustąpił z posady dyrektora cukrowarni. Posadę tę objął po nim dr. Howurka.

Przy tych wszystkich oszustwach praktykowano jeden i ten sam sposób: przedstawiano mianowicie Jahnowi, jaki to dobry interes on robi, nabywając od innych wspólników ich udziały, jak kolosalne zyski będzie mieć kiedyś z cukrowni i t. d. Z rozporządzenia Gumińskiego dostarczały dobra tłumackie corocznie dla cukrowarni buraków z 600 morgów (za co Gumiński pobierał osobne korcowe), ale należytości za te buraki cukrownia nie wypłacała, dopisywano ją tylko do udziału Jahna. Ale nawet to dopisywanie nie odbywało się skrupulatnie, gdyż zaniedbywano go często, a zdarzały się także i takie omyłki w księgach, że dług cukrowni względem Jahna zapisywano jako dług Jahna względem cukrowni. Jahn dostarczał dla cukrowni buraków, drzewa i t. d., głównie atoli wspierał ją podpisywaniem mnóstwa weksli, które mu podsuwał Gumiński. Z późniejszego obliczenia okazało się, że pretensye Jahna do cukrowni z tytułu weksli, dostarczania buraków i t. d. wzrosły w r. 1896 do kwoty 828.000 zlr.

Wreszcie nastąpiła katastrofa. Mimo strasznego wyzysku, jakiego dopuszczano się na majątku Jahna, nie dało się związać końca z końcem, zwłaszcza że cukrownia straciła kredyt. W roku 1896 nastąpiła niewypłacalność cukrowni. Długi jej wekslowe wynosiły 929.000 zł., długi intabulowane na fabryce i dobrach tłumackich 8 0.000 zł. Równocześnie okazała się ruina majątku tłumackiego który obciążony został ogółem długami w kwocie 2,782.000 zł. Jednego dnia 28 grudnia 1896 wydano przeciw Jahnowi 33 nakazów płatniczych, z których 22 zamieniło się w nakazy egzekucyjne. Władze zajęły się tą sprawą, sąd obwodowy w Stanisławowie kazał zbadać stan umysłowy Jahna, a skoro lekarze skonstatowali u niego trwałe niedołęstwo umysłowe, wzięto go pod kuratelę. Cukrowarnią zaopiekował się sekwestr sądowy, a Gumińskiemu, Howurce, Volterowi i Kannerowi wytoczono śledztwo, które ich zaprowadziło na ławę oskarżonych.

Czwartym oskarżonym jest były buchalter cukrowni, Setina, również Czech który idąc za przykładem pryncypałów sprzeniewierzył im tylko około 1000 zł., sfałszowawszy odnośne pozycye w księgach. Fałszerstwo to jednak było tak niezgrabnie i niedbale zrobione, że je *en passant* odkryto podczas śledztwa przy badaniu ksiąg cukrowarni.

Taka jest treść aktu oskarżenia.

Rozprawa miała się pierwotnie odbyć w Stanisławowie, lecz na prośbę dr. Howurki i Kannera zezwolono, aby ze „względów towarzyskich i lokalnych" odbyła się we Lwowie. Odbywa się ona tylko przeciw 4 oskarżonym: Gumińskiemu, Howurce, Kannerowi i Setinie, bo piąty oskarżony, Volter, uciekł do Ameryki i dotychczas go nie przychwycono.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Weinreb, jako wotanci zasiadają pp. Filipp, Frankowski i Cetnarski, oskarża prokurator Schneider; Gumińskiego broni dr. Grek, dr. Howurkę i Kannera dr. Aschkenaze, zaś Setinę dr. Kochane.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania osk. Gumińskiego. Jest to mężczyzna 60 letni, wyglądający bardzo poważnie i szanownie, mówi głosem spokojnym i miękkim, chociaż prędko. Na wstępie swego przesłuchania chce złożyć oświadczenie co do swej winy, lecz przewodniczący mu przerywa, prosząc, żeby najprzód zechciał opowiedzieć dla wiadomości sędziów przysięgłych fakta nie mające bezpośredniego związku z winą w tym celu, aby sędziowie mieli dokładny obraz sprawy. Gumiński zaprzecza więc przedewszystkiem twierdzeniu aktu oskarżenia jakoby dawniej będąc dzierżawcą porobił długi. Owszem uskładał sobie 19.000 zł., jego żona miała 6.000 zł.; w chwili więc, gdy został plenipotentem u Emila Jahna miał majątek wynoszący 25.000 zł. Nieprawdziwem jest także twierdzenie aktu oskarżenia, że dobra tłumackie warte były początkowo milion zł., gdyż ciężyło na nich 600.000 zł. długów, a gotówki w kasie nie było, tak dalece, że Emil Jahn na pogrzeb swego ojca musiał od oskarżonego pożyczyć Posiadał za to Jahn w papierach wartościowych 300.000 zł. tak, że jego ogólny majątek reprezentował wartość 700.000 zł. Również niesłusznie pomawia akt oskarżenia p. Jahna prawie o idyotyzm, p. Jahn bowiem jest człowiekiem inteligentnym, skoro oddaje się literaturze i pisze komedye, grywane nawet po teatrach.

W tym punkcie rozprawy pozwolił przewodniczący na prośbę oskarżonego pozwolić mu złożyć oświadczenie co do winy. Gumiński oświadcza tedy, że nietylko żadnej zbrodni nie popełnił, lecz owszem we wszystkiem nie szczędził ani pracy ani nawet kosztów z własnej kieszeni, aby podnieść dochody skarbu tłumackiego, aby obudzić w Jahnie ducha przedsiębiorstwa i aby służyć idei podniesienia przemysłu krajowego. Majątek tłumacki wcale nie upadł, gdyż wszelkie długi na nim zahipotekowane zostały użyte na inwestycye rolne, na drenowanie, i w ogóle na intenzywne gospodarstwo, jedynie racyonalne na suchym terenie tłumackim. Pożytek z takiej gospodarki byłby się okazał później, lecz tymczasem wskutek oszczerstw i fałszywych doniesień — tak mówi oskarżony — „zaaresztowano mnie, po prostu zamordowano mnie i dopiero wtedy zaczęli wierzyciele, którzy dawniej dawali pieniądze ufając bezwzględnie w moją uczciwość, zaskarżać swoje weksle. Gdybym ja został, na posadzie, nie czyniliby tego. Wszyscy świadkowie to oszczercy i kłamcy, którzy oczernili mnie dla własnego interesu, bo jeden chciał zostać kuratorem, drugi dyrektorem fabryki i t d."

W toku dalszego tłumaczenia się nazywa oskarżony oskarżenie śmiesznem, za co go przewodniczący przywołuje do porządku.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Warszawa, 27 maja.

(Banda opryszków).

Przed tutejszym sądem okręgowym sądzono bandę opryszków, którzy od 3 lat bezkarnie grasowali w okolicy Piasecznej. Do bandy należało 12 młodych żydów, z których każdy reprezentował pewną specyalność złodziejską. Najczynniejszymi byli Jankiel Hildebrandt i Zelman Rufman, prócz nich należeli do bandy: Szloma i Moszek Lembergowie, Abram Rufman, Dawid Miller, Jurek Bender, Eli Moksztein, Moszek Hamer, Herszon Heldhart, Hersz Tyl i Jankiel Goldberg. Dwaj ostatni w chwili rozpoczęcia śledztwa zbiegli i pomimo usilnych poszukiwań, nie zostali wykryci; tym sposobem pociągnięto do odpowiedzialności sądowej tylko 10ciu członków bandy.

Początkowo nie była to szajka bandytów lecz tylko dobrana kompania nicponiów, którzy nie mając żadnego określonego zajęcia po całych dniach wałęsali się po ulicach i szynkach w Piasecznej wyłudzając od miejscowych mieszkańców pieniądze lub poczęstunek. Uchodziło im to zupełnie bezkarnie, wskutek czego zacni towarzysze z każdym dniem rozzuchwalali się coraz więcej i dopuszczali się coraz brutalniejszych kradzieży, a nawet rozbojów w biały dzień, pozyskując sobie wśród miejscowej ludności nazwę „kawaleryi". Po kilku miesiącach swej działalności „kawalerya" rzuciła taki postrach na miasteczko, że nikt nie śmiał jej stawić oporu lub donieść o jej gwałtach władzom sądowym, obawiając się podpalenia lub śmierci. „Kawalerya" grasowała głównie wśród ubogiej ciemnej ludności żydowskiej, którą steroryzowała do tego stopnia, że oddawano im niekiedy ostatni grosz lub częstowano całą kompanię w szynku, ażeby tylko nie narażać się na jej gniew i sąd doraźny.

Bandyci obierali sobie zazwyczaj za przedmiot „ataku" biednych rzemieślników, nakładając na nich „podatek"; biada tym, którzy go zapłacić nie mogli lub nie chcieli. Bogatszych jednak z obawy przed odpowiedzialnością nie atakowano. Działając solidarnie, pomagając sobie wzajemnie czynem i słowem, członkowie stowarzyszenia „kawaleryi" utworzyli coś w rodzaju „państwa w państwie" według wyrażenia jednego ze świadków mieli oni „swój rząd i swój sąd".

Jeżeli znalazł się poszkodowany śmielszej natury i podał skargę do sądu, członkowie stowarzyszenia potrafili zwykle wynaleźć świadka, zeznającego na ich korzyść, uniemożliwiali świadkom strony przeciwnej składanie zeznań, lub też wprost, przy pomocy noża, kija lub pogróżek, zmuszali poszkodowanego do cofnięcia skargi. Tym sposobem z 18 spraw karnych, wytoczonych w sądzie gminnym przeciwko podsądnym, umorzono lub ogłoszono wyroki uniewinniające w 17.

Taki stan rzeczy trwał przeszło dwa lata. Na wiosnę 1898 r. działalność zacnej kompanii przekroczyła wszelkie możliwe granice: nie było dnia, ażeby banda nie dopuściła się kilku karygodnych czynów, wreszcie instynkt samozachowawczy przezwyciężył obawę, i podano skargę do naczelnika straży ziemskiej, który 10 uczestników bandy uwięził.

Zbadani w toku śledztwa liczni świadkowie wskazywali na Hersza Tyla, jako organizatora i kierownika całego stowarzyszenia. On prezydował zwykle na zebraniach wieczornych, które odbywały się w jego mieszkaniu, wydawał towarzyszom polecenia na następny dzień, rozsądzał niezgodnych, karał nieposłusznych, on również decydował o tem, kto z mieszkańców Pasieczny i jaki ma zapłacić okup, gdzie wypadnie spełnić kradzież, kogo zrabować itp. O posiedzeniach tych wiedzieli sąsiedzi Tyla i poszkodowani, którym wręcz komunikowano o decyzyi zebrania. Sam Tyl nie brał bezpośredniego udziału w wykonywaniu uchwał, zapadłych na posiedzeniu, przeciwnie, starał się trzymać zdala od swych towarzyszy. Najzuchwalsze było zachowanie się Hildebrandta, Z. Rufmana i S. Lemberga, zaś 16 letni Eli Mokstein i 15 letni Jurek Bender, młodzieńcy nader sprytni i przebiegli, pełnili funkcye „łapaczy i posłańców", dostarczali stowarzyszonym potrzebnych wiadomości, informowali „opodatkowanych" o wysokości opłaty a niekiedy pełnili obowiązki inkasentów.

Aby dać przykład zuchwałości i brutalności „kawaleryi" przytaczamy parę charakterystycznych szczegółów: Oto w lecie z. r. zażądał Rufman od krawca Wendera parę rubli podatku na rzecz „kawaleryi". Wender z początku wahał się to uczynić, ale gdy go raz napadnięto i zbito, dał bandytom 1 rubla. To jednak nie wystarczyło, w kilka dni potem bowiem zaciągnięto go do szynku i tam przy pełnych kuflach piwa znowu żądano od niego pieniędzy Gdy Wender wymawiał się Rufman uderzył go tak silnie w twarz, że krew zaczęła spływać do kufla z piwem wtedy Rufman zażądał od Wendera, ażeby dał 2 ruble lub wypił piwo z krwią. Wender wybrał to pierwsze.

Zabieranie towaru z wozu, zdzieranie ubrania i chustek z szyi w biały dzień na ulicy było dla „kawaleryi" czemś zwyczajnem. Odbierano nieraz szewcom, krawcom, gotowe ubranie lub obuwie, a gdy ci dopominali się o swą własność, siłą lub podstępem zabierano jeszcze im ostatni grosz z kieszeni.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok stosunkowo dość łagodny, bo czterech oskarżonych uwolniono, resztę zaś skazano na roty aresztanckie lub więzienie, mianowicie: Jankiel Hildebrandt został skazany na 2 lata rot aresztanckich, Zelman Rufman na 1½ roku rot, Abram Rufman na 8 miesięcy więzienia, Szloma i Moszek Lembergowie każdy na rok i 2 miesiące więzienia i Jurek Bender na 8 miesięcy więzienia.

KRONIKA.

Lwów 2 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Radzca budownictwa Józef Braunseis we Lwowie otrzymał tytuł starszego radzcy; starsi komisarze powiatowi Adam Thürman i Kazimierz Bukowczyk mianowani starostami, komisarz powiatowy Wincenty Dobrowolski sekretarzem namiestnictwa, koncepiści Mieczysław Kaliniewicz, Wiktor Łucki i Roman Żurowski komisarzami powiatowymi, a praktykanci powiatowi dr. Zygmunt Padlewski, dr. Stefan Tański i Stanisław Potocki koncepistami namiestnictwa. — Przeniesieni: komisarz powiatowy Władysław Kowalikowski z Nowego Targu do Krakowa a praktykanci konceptowi Namiestnictwa Kazimierz Stroński z Żółkwi do Stanisławowa, Zdzisław Czaykowski ze Lwowa do Rohatyna, dr. Bogusław Swolkień z Rohatyna do Niska, Karol Maryański z Niska do Nowego Targu, Adam Wit Miłaszewski ze Lwowa do Żółkwi i Aleksander Turzański ze Lwowa do Jarosławia.

Rada m. Lwowa na odbytem w środę posiedzeniu uchwaliła powierzyć dostawę maszyn i kotłów parowych dla wodociągów: na niższą strefę miasta fabryce Vaniczka i sp. w Bernie za 125.000 zł., a dla wyższej strefy fabryce Brandta i Huilliera w Bernie za 29.800 zł. O dostawy te konkurowały także trzy firmy krajowe, lecz oferty berneńskie były najkorzystniejsze. — Na tem samem posiedzeniu przekazano do regulaminowego traktowania wniosek p. Michalskiego w sprawie stabilizowania dyurnistów, oraz polecono komisyi teatralnej porozumieć się z p. Tadeuszem Pawlikowskim co do daru, jaki on gminie uczynić postanowił ze swych przyborów teatralnych, poczem komisya przedłoży Radzie odpowiednie wnioski.

Krajowy turniej tennisowy rozpocznie się na placu zabaw letnich Towarzystwa łyżwiarskiego dnia 4 lipca r. b. W skład komitetu urządzającego weszli panowie Falkowski, Jaroszyński, Komarnicki, Kossak, ks. ordynat Lubomirski, Łaszowski, Łozińscy Witold i Oskar, Dr. Mikolasch, Richtmann,

Rieger i Wallek. Jako nagrody zwycięzcom rozdanych będzie dwanaście medali szczerozłotych i srebrnych, a przyznanie nagród nastąpi na podstawie werdyktu jurorów. — Dla przysposabiających się do turnieju, opłata za tennis w przedpołudniowych godzinach obniża się do połowy cen zwykłych, zaś w tygodniu turniej poprzedzającym, za grę od tychże osób żadna opłata pobieraną nie będzie. Bliższe warunki i instrukcye są do przejrzenia w kancelaryi wydziału Towarzystwa.

Śledztwo w sprawie nadużyć w Kasie oszczędności lwowskiej jeszcze nie prędko się skończy. Rozszerzono je bowiem obecnie jeszcze przeciw p. Stanisławowi Szczepanowskiemu. Wobec tego mylnem zupełnie okazuje się doniesienie niektórych dzienników, że śledztwo już skończone. Pan Szczepanowski bawi podobno w kąpielach w Nauheim w Niemczech.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu czerwcu: w dniach 2-go i 30 przed namiestnictwem, 6 i 27 przed główną komendą, 8 przed odwachem, 13 w Stryjskim parku, 15 przed domem inwalidów, 20 w ogrodzie miejskim, 30 na Wysokim zamku.

W sprawie Krattera, który — jak donieśliśmy — chce na podstawie listu żelaznego swobodnie powrócić do Lwowa i oddać się w ręce sprawiedliwości — minister dr. Ruber zażądał opinii w tej sprawie od prokuratoryi lwowskiej; podobno prokuratorya jest za wydaniem glejtu. — Z konsulatu austro-węgierskiego w Nowym Jorku nadeszła depesza, że Kratter zupełnie przygnębiony na duchu, chory i pozbawiony środków do życia, prosi o pieniądze na podróż powrotną do Lwowa.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Myślenicach na posadę inżyniera z poborami 1400 złr. Termin do 1 lipca. — Wydział powiatowy w Cieszanowie na posadę inżyniera z poborami 1800 złr., oraz na posadę drogomistrza powiatowego z poborami 900 złr. Termin do 30 bm.

Nie ma braku roboty w sanockiej fabryce maszyn, jak to zanotowaliśmy tymi dniami za *Dziennikiem Polskim*. Dyrekcya fabryki zawiadamia, że nietylko nie miała potrzeby robotników wydalać, lecz owszem, z powodu mnożących się zamówień, powiększa siły robocze i dzisiaj zatrudnia już 925 ludzi.

Cyrk. Osobnym pociągiem przyjechało wczoraj o 2-giej po południu towarzystwo cyrkowe p. Henry'ego i rozpocznie jutro w sobotę o 8-mej wieczorem w budynku cyrkowym, na placu Franciszkańskim, swe przedstawienia.

Dla rozwoju przemysłu naftowego. Polscy przemysłowcy naftowi chcąc zapobiedz szkodliwej spekulacyi terenami naftowymi, oraz celem dostarczenia właścicielom dóbr, którzyby chcieli, by na ich gruntach czyniono poszukiwania za naftą, kompetentnych znawców, założyli w Jaśle „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo odkrywania terenów naftowych". Na odbytem niedawno zebraniu ukonstytuowało się towarzystwo wybierając prezesem rady nadzorczej p. W. Pieniążka, właściciela kopalń naftowych w Lipnikach, a na dyrektorów inżyniera K. Angermana, geologa i badacza terenów naftowych i dra W. Chwaliboga, adwokata z Jasła.

Festyn na stawach panieńskich urządzony przez Towarzystwo łyżwiarskie odbył się wczoraj przy licznym udziale publiczności. W wyścigach na łodziach zwycięzyli pp. Hryniewicz i Przanowski, zdobywając sobie medale pamiątkowe.

Nowy król kurkowy p. Kamienobrodzki objął wczoraj rządy wśród tradycyjnych ceremonii. Marszałkami są pp. Makan i Lerski. Wieczorem na strzelnicy wydał p. Kamienobrodzki bankiet, na którym bawiono się wesoło do północy.

Odznaczenie Polaków. Porucznik piechoty okrętowej francuskiej p. Władysław Jagniątkowski, otrzymał order „Palm akademickich" z rąk ministra marynarki Lockroy'a, podczas podróży tegoż do Cherbourga. — P. Julian Artwiński, długoletni urzędnik francuskiej kolei zachodniej, otrzymał medal honorowy.

Piorun uderzył w cerkiew w Utoropach w powiecie kossowskim; drewniany budynek stanął natychmiast w płomieniach i wnet zgorzał do szczętu. Szkoda wynosi przeszło 4.000 zł. Cerkiew była asekurowana na 2.600 zł.

Żonobójstwo. Fedko Pruchniak ze Skwarzawy nowej w pow. żółkiewskim zamordował w nocy na 30 z. m. siekierą swą żonę, poczem zbiegł. Śledztwo w toku.

Rozbójniczy napad. W nocy na czwartek w Jamnicy pod Stanisławowem nieznani złoczyńcy, zakradłszy się przez strzechę do chałupy włościanina Dmytra Hawryluka, zamordowali siekierą Dmytra, a jego żonę i synka ciężko pokaleczyli. Hawryluk uchodził za człowieka posiadającego około tysiąc zł. gotówką w chałupie, nadto wiedziano, że on w ostatnich dniach sprzedał za trzysta zł. parę wołów, więc zapewne opryszki chcieli zabrać pieniądze, co im się też udało, bo nikt rannym na pomoc nie pospieszył.

Pożary. W Dobromilu spaliło się we środę sześć murowanych budynków w rynku, między niemi dom w którym mieści się urząd pocztowy. Akta uratowano. Szkoda wynosi około 30.000 zł.

W Jeziernej pod Tarnopolem spaliło się we wtorek 33 budynków i chat włościańskich.

Ładną wioskę powiatu żółkiewskiego Dorosżów wielki niszczy tej wiosny drugi pożar. Dnia 24 kwietnia poszło z dymem 12 gospodarstw w 24 budynki; zeszłej zaś niedzieli o 7 wieczorem wybuchnął ogień na gr. kat. probostwie, prawdopodobnie z braku dozoru nad dziećmi sąsiada, które chciały sobie upiec kartofle na kolacyę. Spłonęło tym razem 10 zabudowań, które wraz z temi co się poprzednio spaliły, były asekurowane w krakowskiem Towarzystwie na ogólną sumę 16.000 zł. Dziś ta wioska leżałaby cała w rumowiskach, gdyby nie energiczna pomoc sąsiednich straży ogniowych, z Kulikowa, Dublan, Zaszkowa, Zarudziec i Zniesienia; strażacy pierwszy i drugi raz z chlubną energią szli w płomienie i potrafili pożar zlokalizować.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia przem. upow. budowniczych we Lwowie odbyło się w poniedziałek w sali Towarzystwa politechnicznego pod przewodnictwem p. Kamienobrodzkiego. Z przedłożonego zamknięcia rachunkowego wynika, że dochody Stowarzyszenia w roku ubiegłym wynosiły 1130 złr. 89 ct., z czego po pokryciu wydatków 95 złr. 10 ct. przeniesiono na rok bieżący. Majątek Stowarzyszenia wynosi w efektach i gotówce 4488 złr. 86 ct., a w zaległościach niewpłaconych wkładek, taks i wpisowego za uczni 909 zł. 50 ct., razem zatem 5.398 złr. 36 ct. Wydziałowi udzielono absolutoryum z rachunków. Następnie uchwaliło zgromadzenie rozwiązać skład materyałów budowlanych, mianowicie zlikwidować go, należytości pościągać i zwrócić członkom złożone udziały.

Dr. Józef Zipser, znany dziennikarz, otworzył kancelaryę adwokacką w Wiedniu przy ulicy *Freisingergasse* l. 4, I — i podejmować się będzie obrony interesów naszych obywateli wobec wszystkich trybunałów i władz wiedeńskich. Dr. Zipser jest mazurem z okolic podtatrzańskich, przez długie lata był wiedeńskim korespondentem rozmaitych pism polskich.

Testament Alfreda Nobla. Wedle doniesienia ze Sztokholmu, ogłoszono tam postanowienia wykonawców testamentu Alfreda Nobla co do użytku legatów. Procenta od zapisanej sumy, wynoszącej 30 do 35 milionów koron, mają być podzielone na pięć części, a każda z tych części przyznawana corocznie twórcy najdonioślejszego wynalazku z dziedziny fizyki, chemii, fizyologii, medycyny, literatury, oraz za najpłodniejszą działalność w sprawie zbratania narodów. Pierwsze rozdanie nagród przypada na r. 1901. Prace, wyznaczone do nagrody, mają być: w jednym ze skandynawskich języków, w angielskim, we francuskim lub w łacińskim. Dniem rozdawania nagród będzie 10ty grudnia, rocznica urodzin Nobla.

Sąd doraźny na pogrzebie. Z Gracu donoszą: Podczas pogrzebu rzeźnika Peldera, zmarłego w domu obłąkanych, doszło na cmentarzu do zajść niebywałych. Głos publiczny oskarżał pozostałą wdowę o wiarołomstwo i ciężką winę w sprawie zgonu męża. Bezimienne listy ostrzegały ją od współudziału w pogrzebie, a gdy pomimo to się zjawiła, liczny orszak pogrzebowy przybrał groźną postawę. Nad otwartym grobem męża tłum otoczył wdowę, zdarto z niej welon i kapelusz żałobny, oburzone szczególnie kobiety pluły jej w twarz, rwały za włosy, a gdy usiłowała ratować się ucieczką, pognano za nią, bijąc pięściami, laskami i parasolkami. Czekający na nią mężczyzna, gdy chciał ją obronić, został również silnie pobity. Dopiero policya zdołała oboje schronić do dorożki przed istnym gradem kamieni.

Nieznany utwór Słowackiego. Z powodu notatki naszej o młodzieńczym utworze scenicznym Słowackiego, który wystawiono przed kilkudziesięciu laty w teatrze „Rozmaitości" w Warszawie, zamieszcza p. W. Koryzna w *Dzienniku poznańskim* szczegóły o tym utworze. Oto co on pisze:

Nie wątpię, że utwór, o którym mowa, znajdzie się w bibliotece Teatrów Warszawskich, lub w innych zbiorach bibliotecznych i będzie dla badaczy twórczości Słowackiego przystępny; mam sobie jednakże za obowiązek podać do wiadomości, że ten utwór znajduje się w bibliotece Spółki akcyjnej „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu" i to w tomiku drukowanym, noszącym napis „Teatr Rozmaitości", a całkowity onegoż tytuł brzmi:

Chłopiec
studukatowy
czyli
zaklęta w kaczkę Xiężniczka
na Ordynackiem.
Fraszka ze Śpiewami.

Jam widział diabła, diabła co się zowie,
Jak pies wygląda kiedy ogon spuści,
Zawsze w dół myśli, niby w truflach guści,
Co diabeł myśli, nikomu nie powie.
Sonet 56 Kamińskiego.

Warszawa
w drukarni pod Nrem 476 Lit: D.
1830.

Estroicher zamieszcza w swej Bibliografii tę sztukę pod: „Chłopiec studukatowy", zgodnie z powyższym tytułem, lecz pod: „Teatr Rozmaitości, rok 1830, zeszytów 5" — jej nie wymienia, jak również nie zna autora.

Tomik obejmuje stronnic 71 in 12°, po 21 wierszy na stronnicy, a utwór sam podzielony jest na 24 scen w 9 odsłonach. Śpiewów 12. Rzecz napisana w stylu romantycznym, osnuta jest na podaniu ludowem o Księżniczce zaklętej w kaczkę na Ordynackiem (nazwa części Warszawy obok Nowego Światu ku Wiśle).

Michałek, szewczyk, zasypiając strudzony na trójnóżku, zapragnął zostać Panem — i marzy o „Księżniczce zaklętej na Ordynackiem, co daje dużo pieniędzy"... We śnie dostaje się Michałek nad jezioro czarowne w pieczarach na Ordynackiem, gdzie Mingela, zaklęta w kaczkę przez ojca swego, Odjonowskiego, ducha nienawiści, kończy właśnie ostatni dzień pięćdziesiątego roku życia, po którego upływie ma zostać czarownicą i polecieć na łopacie na łysą górę, jeżeli jej nikt wpierw nie wybawi i nie poślubi. Warunki wybawienia, aby śmiertelnik, pragnący Mingelę wydobyć z niewoli i posiąść ogromne skarby, wydał sto razy przez dzień dukat inkluz, a najgłówniejszym warunkiem, aby ten inkluz nigdy ubogiemu dany nie był. Michałek podejmuje się dopełnienia tych warunków.

Następują przygody Michałka, który po rozmaitych miejscach zabawy stara się wydawać jak najczęściej czarownego dukata, nie niknącego nigdy z jego kieszeni. Przeszkadza mu w tem ojciec Mingeli, nienawidzący córki i „tak przejęty nienawiścią, że nawet sam siebie nienawidzi". Za sprawą usłużnych Odjonowskiemu złych duchów, przyjmujących rozmaite postacie, daje Michałek owego inkluza jako jałmużnę Harpionowi, przebranemu za żebraka. Inkluz zniknął. Mingela jedzie na łysą górę... Michałek budzi się ze snu i kończy swoje marzenia refleksyą: „że same bogactwa nie czynią ludzi szczęliwymi, praca tylko, spokojne i cnotliwe życie, to jest prawdziwem szczęściem na świecie".

Układem scenicznym i formą śpiewek przypomina „Chłopiec studukatowy" współczesny sposób pisania sztuk czarodziejskich i t. zw. wodewilów. Język poprawny, miejscami nader barwny oraz wiernie lokalny. Liczne zmiany dekoracyi, jak n. p. trzykrotna zmiana w scenie 9-tej, obejmującej zaledwie 10 wierszy, uniemożliwiają wierne i raźne wystawienie tej sztuki na mniejszych scenach; jednakże, jeżeli ona jest w istocie młodocianem dziełem Juliusza Słowackiego, czego nie kuszę się oceniać, to z pietyzmu dla naszego wielkiego poety powinnaby być odegraną na większych scenach, rozporządzających udoskonalonemi środkami technicznemi i dekoracyjnemi. Gra sama nie przedstawia żadnych trudności, jak to już z samej nazwy „fraszki" wynika. Osób w sztuce działających jedenaście: Michałek, szewczyk, Rzemieniowicz, jego majster, Krysia, tegoż córka, Odjonowski, duch nienawiści. Pan pustych zamków (zyzowaty), Albinos Dundos, duch złego (rudy), Tyfonowicz i Tofański, w postaci elegantów, oraz Harpion, w postaci markiera i żebraka, złe duchy, Mingela, córka ducha nienawiści, zaklęta w kaczkę, Joasia, szynkareczka (Młodość), Krzysztof, dziad z obwarzankami (Starość). — Scena w Warszawie i Czersku. Muzyki do śpiewów biblioteka teatru poznańskiego nie posiada.

Awantura. Wczoraj o godzinie 2 po południu wywołali żydzi z szynku Friedfelda przy ulicy Blacharskiej ogromną awanturę. Rozpoczęło się od bijatyki z ludźmi, którzy się popili w tym szynku. Żydzi jednak bijąc, poczęli krzyczeć, że katolicy napadli ich, aby w myśl uchwał wiecu katolickiego zmusić ich do zamknięcia lokali w święto Bożego Ciała. Wnet zbiegło się tyle ludzi, że nietylko cała ulica Blacharska, ale i cała niemal ulica Sobieskiego zatłoczyły się ludźmi.

Rewizorom policyjnym i policyantom z trudem tylko udało się przywrócić porządek. Aresztowano przy tem trzech ludzi, z których jeden podarł na rewizorze ubranie a drugi obił go po twarzy. Kto wie czyby nawet awanturnicy nie byli wyrwali się z rąk sprawiedliwości, gdyby nie parobcy p. Kurkowskiego, którzy poparli organa bezpieczeństwa i pomogli ekscedentów odstawić na inspekcyę.

Polacy za granicą. P. Alfred Nossig, lwowianin, znany dotychczas jako filozof, poeta i powieściopisarz, wystąpił obecnie jako rzeźbiarz. W Galeryi pól Elizejskich urządzoną została wystawa jego dzieł, między któremi zwracają uwagę: projekt dużej figury „Żyda wiecznego tułacza", oraz biust Paderewskiego.

P. Nossig zajmuje się rzeźbą zaledwie od kilku lat; wystawione obecnie prace, może nie zupełnie doskonałe pod względem techniki, zdradzają talent niezmiernie interesujący, po którym się można wiele spodziewać.

Jak wiadomo, p. Nossig jest również autorem libreta opery, nad którą pracuje Paderewski.

Zmarli. Celestyna z hrabiów Bukowskich Kotarska, właścicielka dóbr ziemskich, lat 85, zmarła dnia 22 maja 1899 w Jaśle. — Ks. kanonik Filaret Baczyński, proboszcz obrz. gr.-kat. w Kozłowie, człowiek ogólnie poważany dla swych cnót i niepokalanego charakteru, zmarł dnia 31 maja. — W Krakowie Julian Muller, asystent budownictwa, lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14. w poł. +16 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Z wykładów profesorskich.

...Kastor i Pollux są to dwie gwiazdy, nazwane tak dlatego, że pierwsza znajduje się w tem samem oddaleniu od drugiej, co druga od pierwszej.

...W Wenecyi wyrabiano w dawnych czasach tak kunsztowne zwierciadła, że niektóre z nich bez ram i bez szkła kosztowały tysiące dukatów.

...Władysław Pogrobowiec zwanym był od tego, że przyszedł na świat już znacznie po śmierci rodziców.

...Kiedy prawdziwy Dymitr Samozwaniec zginął, to bardzo wielu rycerzy podawało się za samozwańca, byli to jednak sami samozwańcy.

(Faun).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek (wznowienie) „Łapownicy" z p. Kamińskim. W sobotę po raz 1-szy „Przepadł!" krotochwila w 3 aktach A. Bissona. W niedzielę po południu „Jojne Firułkes", wieczorem „Tamten" z p. Kamińskim. W poniedziałek „Przepadł!" We wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola, występ K. Kamińskiego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 czerwca. W sejmie dolno-austryackim poseł Lueger i towarzysze postawili wniosek nagły, domagający się zarządzenia jakichś środków przeciw *Arbeiter Zeitung*, która obraziła większość sejmową. Poseł prof. Philippowich odpowiedział, że nie jest rzeczą sejmu reagować na ataki dzienników. Po napaściach na trybunał administracyjny, zdaniem mowcy, obecnie większość zabiera się do krępowania wolności słowa i prasy. (Wielka wrzawa i protesty). Pos. Offner twierdził, że nowa ordynacya wyborcza miasta Wiednia jest rabunkiem popełnionym na klasie robotniczej i zaznaczył, że ataki *Arbeiter Zeitung* są zupełnie usprawiedliwione. Pos. Gessman gwałtownie polemizował z Philippowichem. Hr. Auersperg występował przeciw nagłości wniosku Luegera twierdząc, że nie jest zadaniem sejmu uczyć prasy pisania w dobrym tonie. W końcu uchwalono nagłość wniosku i sam wniosek.

Wiedeń 2 czerwca. Uroczystość Bożego Ciała obchodzono tu wczoraj według zwyczajnego ceremoniału, w obecności Cesarza, arcyksiążąt i wielu dostojników. Cesarz, który z arcyks. Franciszkiem Ferdynandem zajechał w powozie przed kościół św. Szczepana, witały tłumy publiczności przez całą drogę entuzyastycznymi okrzykami. Po uroczystości kościelnej odbyła się defilada wojsk przed Cesarzem, arcyksiążętami i orszakiem, w którym znajdował się hr. Gołuchowski, hr. Thun, ministrowie austryaccy i różni dostojnicy dworscy i rządowi.

Ministrowie węgierscy wyjechali wczoraj po południu do Budapesztu.

Rada rolnicza przyjęła wnioski dotyczące ulepszenia organizacyi ubezpieczeń od gradu. Reprezentant rządu radca sekcyjny dr. Szeimpflug oświadczył, że z łona czterech ministeryów wyjdzie ankieta, która zajmie się reformą giełd zbożowych i handlu zbożem in blanco. Do ankiety tej zaproszeni będą rolnicy z krajów austryackich i z Węgier, a wynik ankiety podany będzie do wiadomości rady rolniczej. Po zwyczajnych przemówieniach dziękczynnych zamknięto posiedzenie rady.

Rzym 2 czerwca. Gdy Izba deputowanych miała rozpocząć drugie czytanie przedłożeń politycznych, postawili posłowie ze skrajnej lewicy wnioski, domagające się rozstrzygnięcia pytania przedwstępnego, czy wogóle należy przystąpić do drugiego czytania i żądające odroczenia obrad nad temi przedłożeniami. Wnioski te odrzucono ogromną większością. Skrajna lewica postanowiła prowadzić obstrukcyę.

Paryż 2 czerwca. Przybył tu wczoraj Marchand i wśród ciągłych owacyj ze strony tłumu udał się do ministeryum marynarki. Na cześć Marchanda odbył się u ministra Lockroy obiad, a po nim wręczył Guillain Marchandowi i jego towarzyszom order kolonialny. Izba postanowiła jednogłośnie wyrazić Gallianiemu i Marchandowi uznanie. Wieczorem panowało wśród tłumu zebranego na bulwarach wielkie ożywienie. Grupy przechodniów śpiewały marsyliankę, lub wznosiły okrzyki na cześć armii, Marchanda i Deroulède'a. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Paryż 2 czerwca. Przed trybunałem kasacyjnym wychwalał obrońca Mornard prowadzenie się i życie Dreyfusa przed jego degradacyą i oświadczył, że bordereau nie może pochodzić od niego. Mówca miał zamiar wnieść natychmiast uniewinnienie, ale żona Dreyfusa woli, aby to nastąpiło na podstawie wyroku nowego sądu wojennego.

Prezydent oznajmia, że decyzya w tej sprawie zapadnie na następnem posiedzeniu. Termin tego posiedzenia na razie nie wiadomy.

Paryż 2 czerwca. Agencya Havasa donosi, że po redakcyach dzienników obiega rzekomo pewna pogłoska, iż Du Paty został aresztowany.

Londyn 2 czerwca. Dzienniki zaprzeczają pogłoskom, jakoby królowa Wiktorya zmuszoną była poddać się ciężkiej operacyi oczu. Królowa nie skarżyła się w ostatnich czasach na osłabienie wzroku.

Haga 2 czerwca. Obie sekcye pierwszej komisyi obradowały nad sprawą wynalazków w dziedzinie uzbrojeń, nie zdołano jednak osiągnąć porozumienia.

Także delegaci amerykańscy wnieśli projekt dotyczący sądów rozjemczych. W projekcie tym powiedziano, że w razie sporu między dwoma państwami, każde z nich ma obrać jednego sędziego rozjemczego, mianowanego przez najwyższy trybunał tego państwa. Ci dwaj sędziowie wybierają superarbitra. Projekt ten ma wejść w życie z chwilą, gdy się nań zgodzi 9 mocarstw, z których 8 ma być europejskich albo amerykańskich. Nadto amerykańscy delegaci przedłożyli jeszcze inny projekt dotyczący pośrednictwa w sporach międzynarodowych. Mianowicie w razie sporu między dwoma mocarstwami, oba miałyby wybrać trzecie mocarstwo jako pośrednika, któryby je pogodził.

Sekcya dla konferencyi brukselskiej z r. 1874 przyjęła artykuły, dotyczące środków mogących szkodzić pokojowi, szpiegów i stosunku armii do osób prywatnych.

Paryż 2 czerwca. Sąd przysięgłych wydał we środę wyrok uwalniający Deroulèda i Haberta. Na ich cześć odbyło się wielkie zgromadzenie nacyonalistów. Deroulede wygłosił mowę, w której napadał na parlamentaryzm i na żydów i przemawiał za republiką plebiscytową. W podobnym duchu przemawiali François Coppée, Quesney de Beaurepaire, Habert i inni. Wszystkich mowców gorąco oklaskiwano.

Dzienniki nacyonalistyczne utrzymują, że Deroulède obecnie w opinii publicznej stanął wyżej niż kiedykolwiek, inne pisma całej sprawie nie przypisują żadnego znaczenia.

Zapewniają tu, że jenerał Hervé będzie z powodu swych zeznań sądowych na korzyść Deroulède'a pociągniętym przez ministra wojny do surowej odpowiedzialności.

Petersburg 2 czerwca. Jak donoszą tu z Chabarowska, rząd japoński zamówił w Rosyi okręt wojenny trzeciej klasy, 11 torpedowców pierwszej klasy, 16 mniejszych torpedowców i jeden torpedowiec rezerwowy.

Londyn 2 czerwca. Rosyjska pożyczka kolejowa przyszła ostatecznie do skutku. Wynosi ona 2,975.000 f. szt. Wydane zostaną 4-procentowe bony z półprocentową amortyzacyą. Pożyczka przeznaczona jest na budowę kolei z Moskwy do Windawy.

Kilonia 2 czerwca. Przy spuszczaniu na wodę nowego okrętu „König Wilhelm" wygłosił cesarz Wilhelm mowę, w której zaznaczył, że okręt ten jest częścią niemieckiej siły zbrojnej, której ojczyzna niemiecka tak bardzo potrzebuje i wskazał na Wilhelma I, który umiał książęta i ludy połączyć. Po przemówieniu nastąpił chrzest okrętu, który otrzymał nazwę: „Cesarz Wilhelm wielki".

Paryż 2 czerwca. Aresztowano du Paty de Clama. Podobno taksamo postąpi rząd z jenerałami i dygnitarzami wojskowymi, skompromitowanymi w sprawie Dreyfusa. Kursuje pogłoska, że du Paty de Clam w więzieniu usiłował odebrać sobie życie, jednak pogłoska ta dotychczas się nie potwierdza.

Wiedeń 2 czerwca. „Związek wierzycieli" ogłasza upadłości Abrahama Arnolda, kupca w Stanisławowie i Leona Weinberga, kupca w Tarnowie.

Budapeszt 2 czerwca. Omawiając sytuacyę *Pester Lloyd* powiada, że Szell prawdopodobnie w przyszłym tygodniu będzie musiał podać się do dymisyi. Nie jest to wprawdzie nieuniknionem, jednak bardzo bliskiem. *Budapesti Naplo* powiada, że nie ma nadziei, aby sytuacya się polepszyła. Pismo to donosi, że Szell w klubie liberalnym prosił o zachowanie spokoju i o jak najpilniejsze unikanie wszystkiego, coby mogło być uważane za demonstracyę.

Budapeszt 2 czerwca. *Pester Lloyd* odpowiadając *Fremdenblattowi*, powiada, że chodzi mu o to, aby odeprzeć twierdzenia, jakoby rząd austryacki nie był wczas zawiadomiony o zmianie klauzuli preliminarnej z Ischlu i jakoby Szell, obejmując swój urząd, dopuścił się wobec austryackiego rządu winy przez to, iż zaniedbał porozumieć się z rządem austryackim co do zmiany klauzuli preliminarnej na tzw. dziś formułkę Szella.

Pester Lloyd twierdzi dalej, że b. prezydent ministrów bar. Banffy 25 stycznia br. zawiadomił rząd austryacki, iż rząd węgierski ze względu na opozycyę węgierską, ze zgodą najbardziej decydujących czynników zmuszonym jest zmienić umowę zawartą w Ischlu. Nie potrzeba więc było osobnego zawiadomienia ze strony Szella, aby rząd austryacki wiedział, że umowa zawarta w Ischlu nie będzie nadal utrzymywana.

Pester Lloyd przyznaje, że rząd austryacki w nocie swej oświadczył, iż nie zgadza się z temi zmianami, nie dał jednak do poznania, że z powodu nich uważa inne umowy za niebyłe i podniesie nowe żądania. To nowe wywleczenie sprawy bankowej nastąpiło dopiero później, wówczas gdy Szell powtórnie przypomniał zmianę umowy z Ischlu.

Berlin 2 czerwca. „Biuro Wolffa" donosi z Petersburga: Przy bocznej linii kolei Moskwa-Kazań we wiosce Sjuksum, tuż po przejściu pociągu wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył połowę wsi. To wywołało takie wzburzenie wśród ludności, która twierdzi, że iskra z lokomotywy wznieciła pożar, iż obrzuciła kamieniami następne pociągi. Odtąd ruch na tej linii odbywa się tylko pod silną osłoną żandarmeryi.

Lwów 2 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·50 do 291·50. Banku hipotecznego po 300 zł. w. a, 380. — do 388 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· do 212·. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Wiedeń 2 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·—17·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·33—14·50.

Berlin 2 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·— Spirytus 40·—.

Paryż 2 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·20. Mąka 43·80.

Frankfurt 2 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·40; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 274·50.

Wiedeń 2 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·10—9·12, na jesień 8·81—8·82; żyto na maj-czerwiec 7·50—7·55, na jesień 7·03—7·05; kukurudza na maj-czerwiec 4·70—4·72, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·78—4·79; owies na maj-czerwiec 5·92—5·94, na jesień 5·84—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·75—12·85; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya: z otwarciem targu słaba pod koniec lepsa. Pogoda piękna.

Budapeszt 2 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·68—8·70; żyto na październik 6·77—6·78; kukurudza na czerwiec 4·42—4·44, na lipiec 4·52—4·54; owies na październik 0·00—0·00; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya silna. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·5[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·03	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·17	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·5[illegible]	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	[illegible]	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·55	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·24	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·06	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	[illegible]	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
[illegible]		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·3[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia. Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	[illegible]	Janowa.
-	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·4[illegible]	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·55	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie
-	[illegible]	Jarosławia.
	[illegible]	Stanisławowa.
	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	[illegible]	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

8)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Stojąca na środku salonu Luiza, ile razy spostrzegła przybywającą nową damę, podchodziła ku niej, witała ją i z uśmiechem prowadziła do fotelu

Tym sposobem utworzyła się znowu grupa kobiet, gdzie nad wydatnemi, ujętemi w obcisłe gorsety biustami, powoli falowały wachlarze

Tylko stojąca w pośrodku kanapa, stanowiąca miejsce honorowe, nie była zajętą. Wszyscy spoglądali na nią i na drzwi, oczekując mających ją zająć gości nieznanych i wiedząc, że rzeczywista uroczystość rozpocznie się dopiero po ich przybyciu, że dopóki oni nie zjawią się, nie będą podane przygotowane przysmaki.

I rzeczywiście, w oczekiwaniu ich Luiza od czasu do czasu wymieniała spojrzenie z mężem.

W tem nowa para weszła do salonu. Uradowana Luiza podbiegła ku wchodzącym, serdecznie ucałowała damę i podała rękę panu.

Po sali przebiegł szept, kilka osób powstało.

Był to sławny don Gennaro Parascandalo, człowiek wzrostu słusznego, mocno zbudowany, sympatyczny, o twarzy uczciwej, dobrodusznej, ściskający podaną sobie dłoń gorąco, bardzo bogaty, chrzestny ojciec Agnesiny Fragala, milioner, nie posiadający potomstwa.

Ach! mieli je oni niegdyś... on i jego żona, blada, o rzadkich włosach i oczach melancholijnych, kobieta nieszczęśliwa, która chętnie nigdy nie opuszczałaby domu, a gdy towarzyszyła mężowi, podobna była do cienia kobiety, do posągu boleści.... Mieli troje dzieci: dwóch chłopczyków i córeczkę, zdrowych, czerstwych, dla których zbogacenia don Gennaro stał się nieubłaganym lichwiarzem wśród miejscowej arystokracyi, pożyczając najmniej pięć tysięcy, aż do dwustu tysięcy lirów na raz, z procentem dziesięć od sta na miesiąc. Ale dyfteryt zakradł się do domu i pomimo ratunku najznakomitszych lekarzy, nie można było ich ocalić. Zmarły wszystkie, dusząc się w sposób tak straszny, że na wspomnienie tych chwil signora Parascandalo bladła z żałości.

I on ugiął się pod tym ciosem. Podróżował, bywał w teatrze na wszystkich premierach, obsypywał sławne aktorki i baletnice kwiatami i podarkami, lecz nic nie mogło powrócić mu wesołości dawnej. Czasami pokazywał się z żoną, bladą, milczącą, niezdolną na chwilę zapomnieć o swych dzieciach, i wtedy udawał wesołość, na którą żona odpowiadała niewyraźnym uśmiechem.

I tego wieczora don Gennaro starał się zapomnieć o swym smutku, i gdy Luiza odprowadziła żonę jego do kanapy honorowej, on wraz z Cezarem Fragala zaczął obchodzić grupy gości, żartował, śmiał się i słuchał pochlebstw, do których południowcy tak są skłonni względem ludzi bogatych.

Wprawdzie i panowie Naddeo, Antonacci, Durante, Fragala, byli także zamożnymi, ale każde przedsiębiorstwo może zachwiać się, gdy tymczasem Gennaro był tak bogatym, że nie wiedział co robić z pieniędzmi.

Inne zebrane w salonie osoby: ubożsi kupcy, komisanci, subjekci — na tak dostojną osobistość, imponującą bogactwem, szerokiemi ramionami i torsem, oraz lwią głową, z szacunkiem spoglądali zdala.

Podawano sobie jego nazwisko po cichu i czyniono uwagi szeptem:

— Widzisz... widzisz... don Gennaro Parascandalo...

Luiza i Cesare Fragala doznali nowego wstrząśnienia elektrycznego, gdy weszła jeszcze jedna osoba oczekiwana.

Była to kobieta już stara, postępująca poważnie, ubrana w starą suknię jedwabną według mody z przed trzydziestu laty, z materyału twardego i mocnego jak tektura, fałdowaną w rurki i z rękawami szerokiemi. Miała na ramionach bardzo stary czarny szal koronkowy, spięty na piersiach oprawną w srebro wielką broszką z rubinów i turkusów. Czarne mitynki jedwabne pokrywały chude i pomarszczone ręce, w których trzymała czarną aksamitną torebkę haftowaną, na jednej stronie wyszyty był pies spoczywający na poduszce, a na drugiej włościanka w kapeluszu słomianym.

Luiza podniosła tren swej żółtej sukni satynowej, podbiegła ku gościowi i nachyliła się by ująć jej palce, które staruszka pozwoliła pocałować.

Szmer przebiegł znowu wśród zebranych.

— Margrabina, matka chrzestna...

Nikt nie powiedział, że była to margrabina de Castelforte, a tylko wprost: margrabina, matka chrzestna, gdyż było rzeczą wiadomą, że w rodzinie Fragala była jedna tylko margrabina, matka chrzestna, protektorka Luizy, niewiasta wielce szanowana przez wszystkich krewnych, słowem — margrabina, kobieta z tytułem, szlachcianka, istota wyższa.

Nawet don Gennaro Parascandalo — jak wiadomo, nie potrzebujący nikogo — podszedł przywitać staruszkę, która raczyła zmierzyć go wzrokiem.

Teraz wszystkie miejsca na kanapie honorowej były już zajęte.

Luiza Fragala siedziała w środku, mając po stronie prawej matkę chrzestną, margrabinę, pokazującą swe czarne trzewiki prunelowe i ściskającą w ręku swą torbę aksamitną, a z lewej — signorę Parascandalo, smutne i nieme widmo, z głową pochyloną pod ciężarem wspomnień nigdy niezapomnianych.

Gdy siadły, w salonie na parę minut zapanowało milczenie.

Goście ukradkiem spoglądali na drzwi, udając że myślą o czem innem. Niektóre panie poziewały, zasłoniwszy usta wachlarzem; panny wyglądały jak senne i niby obojętne na wszystko, co się wokoło nich działo; mężczyźni pokręcali wąsa, a młodzieńcy nie wiedzieli co robić z sobą i swemi rękami.

Cesare Fragala wyszedł z salonu, a w parę minut wniesiono lody i ciastka.

Wtedy — nagle wszyscy zaczęli rozmawiać hałaśliwie, by udać, że przyniesione przysmaki nie obchodzą ich wcale. A była ich obfitość niezmierna, w rozmaitych formach, kolorach i o najrozmaitszych zapachach.

Przez dziesięć minut słychać było tylko brzęk talerzy, łyżek i szklanek.

Największemi entuzyastkami były kobiety, które na widok ponętnych ciastek z kremem wydawały okrzyki zadowolenia, wyciągając ku nim ręce mimowoli, gdy tymczasem inne, więcej panujące nad sobą, połykały sorbety po kremie i kosztowały lodów po piankach, niby-to dla porównania.

Rzecz prosta, iż wśród tylu rozkoszy rozmowa ożywiła się, kawalerowie uwijali się około dam, podając im talerzyki, szklanki, filiżanki, usługiwali im i sobie, przemawiali zdala, przywoływali służbę i zawracali jej głowy w chaosie ogólnym.

— Proszę o piankę dla signory Naddeo.

— Może pani woli sorbety wiśniowe?

— Niech pani wypije szklankę ponczu na winie szampańskiem, to doskonale pomaga do trawienia.

— Kto chce zamienić lody poziomkowe na kawę białą?

— Upewniam panią, że to nie zaszkodzi. Pianki, lody, sorbety... wszystko to woda.

— Może pani chce orszady i poziomek?

— Dziękuję.

— Mamo, proszę mi dać lodów wanillowych...

Zachwycony Cesare Fragala biegał od jednych do drugich.

Każdy nowy półmisek prezentowany był naprzód margrabinie, następnie signorze Parascandalo, ale ta, jak gdyby dla formy, obojętnie brała łyżeczkę lodów lub czego innego i składała na swym talerzyku, nie wiedząc co czyni. Przeciwnie — margrabina kładła wszystko w ściągnięte na dziąsłach usta bez zębów i powoli, nie spiesząc się, połykała lody, sorbety, kremy i pianki, przy jednostajnym ruchu szczęk i haczykowatego, spadającego na wierzchnią wargę — nosa.

— Niech margrabina spróbuje tych pistacyj.

— Może margrabina woli mandarynki?

A ona na wszystkie propozycye, jak stary posąg chiński, odpowiadała skinieniem głowy — i aby lepiej mogła trzymać talerzyk, wypuściła z rąk czarną torebkę aksamitną, wyjąwszy z niej pierwej chustkę do nosa.

Luiza Fragala spoglądała na gości uśmiechnięta, zadowolona.

Mąż od czasu do czasu podchodził ku niej i zapytywał:

— Nic nie jesz, duszko?

— Nie, usługuję damom.

— Zjedz cośkolwiek, Luizo...

— Nie, wolę patrzeć — odpowiadała, rozglądając się wokoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.